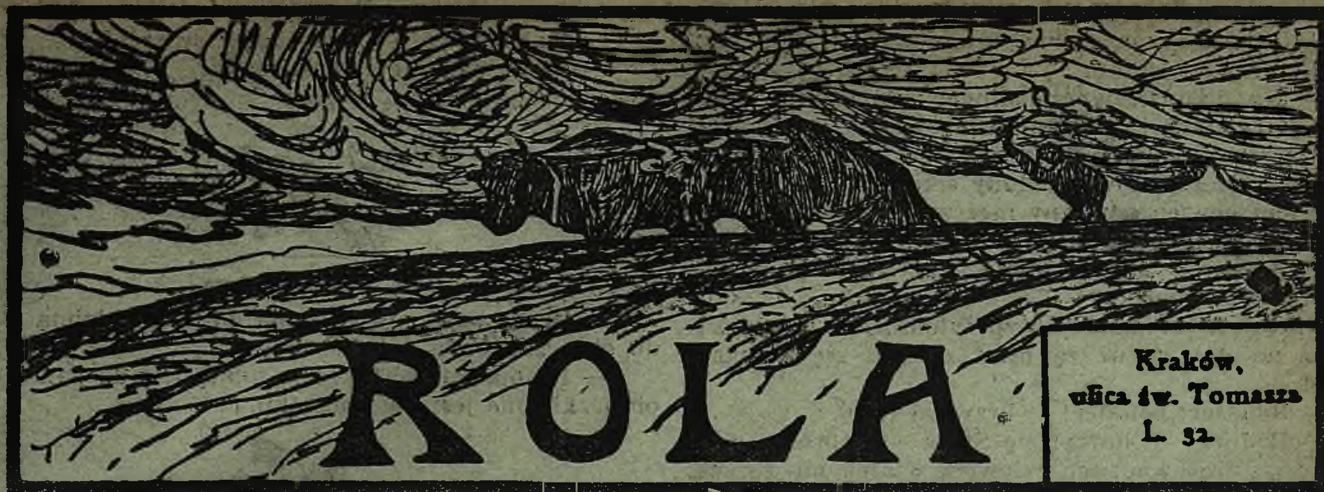
Numer 14. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 3 Kwietnia 1932



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODnik KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Bohater z konieczności.

W pewnem szkockiem mieście palił się dom. Wielki drapacz chmur.

— Na dwudziestem siódmem piętrze jest człowiek. Ratujcie go! — wołali widzowie.

Ale straż pożarna była bezsilna — tak wysoko nie sięgały maszynowe drabiny sikawek.

Wtem pewien odważny mężczyzna, utorowawszy sobie drogę przez tłum, wszedł do płonącego domu. Dotarł do windy, wsiadł w nią i przez płomienie dostał się na 27 piętro.

Uratował biedaka: bezprzytomnego przywiózł windą na dół, a tuż za nimi zawalił się płonący gmach.

— Bohater! bohater! — krzyczał tłum.

— Bzdury — oburzył się Szkot — poprostu musiałem go uratować: ten człowiek winien mi jeszcze 83 pensy.



Zapomniał o wszystkiem.

Do gabinetu znanego pisarza, Edgara Wallace, wpada jegomość o zrozpaczonym wyrazie twarzy:

— Czytałem powieść pańską. Nie mogłem się od niej oderwać, zapomniałem o wszystkiem, nie spojrzałem nawet na zegarek. Spóźniłem się do biura i szef wydalił mnie z miejsca. Co ja teraz pocznę?

Wallace bierze książkę z półki i podaje ją przybyszowi:

— Oto mój najnowszy romans! Jest on tak zajmujący, że przy lekturze zapomni pan zupełnie o utracie posady.

Różnica.

— Małżeństwo jest grą hazardową.

— Niech pan nie gada od rzeczy. W grze hazardowej można przecież wygrać.



Dwa podobieństwa.

— Droga pani, miłość moja do niej podobną jest do obrączki... ona jest bez końca!

— I moja miłość także podobną jest do pańskiej obrączki. Ona jest bez początku.



Dobra droga.

— Gospodarzu, czy to jest droga do Limanowej?

— Do Limanowej.

— A kiedy ja tam zajadę?

— Nie wiem, bo pan jedzie w przeciwną stronę.

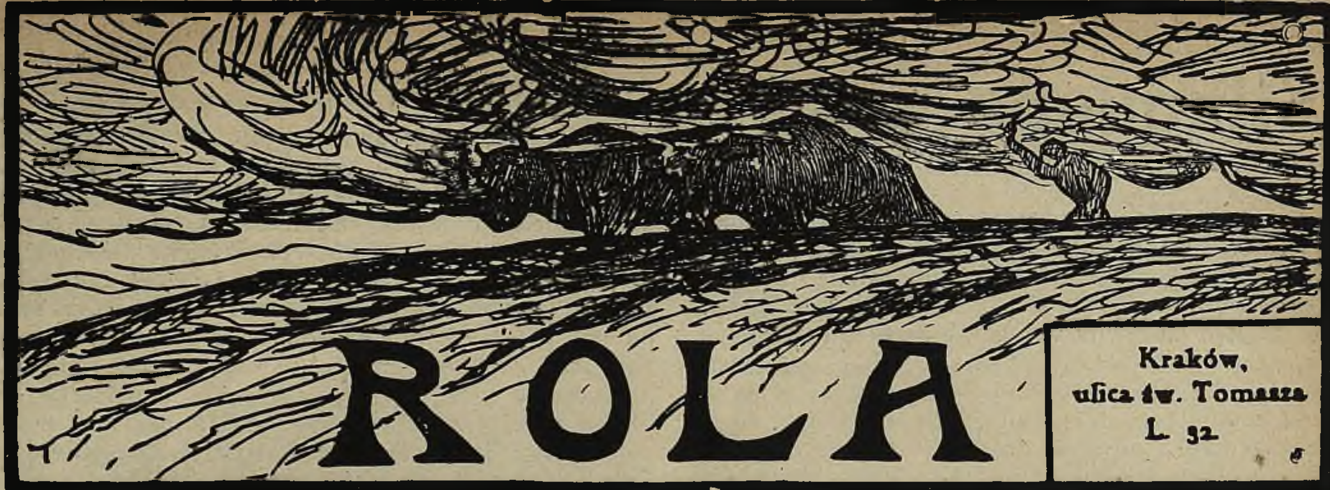


Przyczyna.

— Sprzedawaczka pańska stale się uśmiecha.

— To dlatego, proszę pana, że wszystko sprzedajemy teraz po śmiesznie niskich cenach.

Numer 14. Rok XV. Kraków, dnia 3 kwietnia 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Prima Aprilis.

Czytelnikom, nie znającym języka łacińskiego, wyjaśniamy, że słowa powyższe oznaczają: pierwszy kwietnia. Dzień ten stał się dlatego sławnym, że w dniu tym ludzie nawzajem się oszukują. Coprawda, to ludzie codziennie się oszukują, ale nikt się do tego nie przyznaje, natomiast z oszukaństw w dniu 1 kwietnia cieszą się i przyznają do nich. Nie są to bowiem oszukaństwa, ale żartobliwe zwodzenia się.

Od wieków całych, bo już w starożytnym Rzymie, urządzano w dniu 1 kwietnia dowcipy i kawały tak zwane „prima aprilisowe". Według podania ustnego początek ich jest podobno następujący:

Zdarzyło się w pewnym roku, że na 1 kwietnia spadł w Rzymie śnieg, co było we Włoszech czemś niebywałem. W następnym roku jacyś dowcipnisie wybiegli rano na ulice i obudzili śpiących obywateli okrzykiem: „Śnieg, śnieg!" wywiabionych zaś mieszkańców i senatorów wyśmiali.

Dowcipy primaaprilisowe urządzały też i urządzają niejednokrotnie niektóre gazety codzienne. Jednak nieraz okazało się, że dowcipniś taki stał się mimowoli prorokiem. Tak na przykład jedna z gazet szwajcarskich ogłosiła 1 kwietnia 1863 roku zapowiedź, że w najbliższej przyszłości rozpocznie się budowa kolei na szczyt alpejski Jungfrau, wobec czego publiczność będzie się tam mogła dostawać bez trudu. Na owe czasy był to dowcip, lecz zmienił się z czasem w rzeczywistość, gdyż już w kilka lat później wykonano kilka projektów takiej kolei, a w r. 1896 rzeczywiście rozpoczęto budowę takiej kolei i dziś może się tam nią dostać każdy bez trudu.

Czasem zdarza się jednak, że żart primaaprilisowy miewa gorsze następstwa. Oto jedno z pism włoskich ogłosiło przed kilkunastu laty, że w dniu 1 kwietnia przyjedzie z Tripolisu anarchista Azara i wezwało jego zwolenników do powitania go na dworcu. Publiczność nie dała się okpić, ale mimo to policja zjawiła się na dworcu i aresztowała jakiegoś Azara, oczywiście nie owego anarchistę, ale zupełnie innego. Przesiedział biedak w więzieniu niewinnie dni kilka, póki cała sprawa się nie wyjaśniła.

Na dowcip primaaprilisowy pozwolił sobie też jeden z carów rosyjskich, Piotr Wielki. W nocy z 31 marca na 1 kwietnia uderzono w Petersburgu w dzwony na alarm. Mieszkańcy wypadli z przerażeniem na ulice i istotnie zobaczyli na niebie łunę i ogniste języki, które wiły się ponad murami miasta. Wszystko rzuciło się na ratunek w stronę przedmieścia, gdzie zdawał się szaleć pożar, lecz w tej chwili pojawił się car i począł z radością wołać na cały głos: „Prima aprilis! Prima aprilis!

Ażeby się zabawić kosztem swych obywateli, kazał car potajemnie w nocy ustawić poza miastem ogromny stos drzewa. Gdy go podpalono, zdawało się, że cały Petersburg płonie.

Jak widzimy z powyższych przykładów, zwyczaj wzajemnego zwodzenia w dniu 1 kwietnia powstał bardzo dawno i daleko od nas, rozszerzył się po całym świecie, przetrwał wieki i dotrwał aż do naszych czasów. Uprawia go przedewszystkiem młodzież, ale uprawiają i starsi. Może więcej ludzi zwodziłoby się i dziś w dniu 1 kwietnia, gdyby inne były czasy, ale troska o byt, o chleb codzienny odpędza z głowy płoche myśli i nie pozwala na żarty. A jednak mimo to i w tym roku wzajemne zwodzenia się zapewne mieć będą miejsce. Niechże będą i niech choć na chwilkę każą nam zapomnieć o tem, co nas gnębi, a niech wywołają na usta nasze uśmiech, choćby go wkrótce łzy zakryć miały.

Bo tyle szczęścia na ziemi, co w uśmiechu!

MARJA WALLER

„Stłumione echa“.

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony).

„Jedni przejdą niepostrzeżeni i niesłuchani, inni wreszcie stanąwszy u szczytu, blaskiem złudnym i dźwiękiem szatańskim omamieni, porzucą światłość i dobro i pójdą w służbę ciemności! Bo służba ta wdzięczna da im wszystkie rozkosze świata, — prócz szczęścia i spokoju. Wolno bowiem bydlęciem się urodzić i żyć, ale kto człowiekiem będąc w bydlę się zamieni, biada mu! Lud szaleć będzie w męce, w poszukiwaniu nowych dróg, które mamić będą prawdę, a okażą się gorszą jeszcze niewolą! Bezmierna ilość rąk-szponów wyciągać się będzie wciąż ku blaskom kuszącym! Uczeni trawiący młodość nad nauką, bogacze krew i pot z nędznego tłumu cisnący, żądać będą zapłaty! Rycerze ranami się chlubiąc, wozy głów ściętych przyniosą, morderstwo bliźnich zaszczytem mieniąc! Kapłani z bogów swych kuźnię złota uczynią! A wszyscy rękę drapieżną ku kuszącym blaskom wyciągną i wołać będą wielkim głosem, zasługi swe wypominając! I prawa będą mądre, ale martwe, ideje wielkie bez wykonawców! Kłamstwo zapanuje wszechwładnie! Będą równość głosić, możnych popierając, jedną rękę w braterskim uścisku wyciągając, drugą cios śmiertelny zadadzą! Księgi kłamać będą uczciwych, prawa żądnych sprawiedliwości, rodzice dzieci swe, a dzieci rodziców! U jednych góry złota zagrabione, leżeć będą bezczynnie, zboże gnić będzie w spichrzach, zwoje płótna staną się pastwą myszy, a inni nadzy i głodni, ręce-szkielety w bezsilnej męce wyciągną, pięści w dzikiej, a sprawiedliwej złości zacisną i konać będą w cierpieniach ciała i ducha, potępieni przez ból swój, przez mękę, nienawidzeni przez wielkich, jako wyrzut bolesny, wieczny... I staną się ludzie gorsi jak zwierzęta krwiożercze , bo i zwierz swoją porę ma.. i syty nie zabija!“

„I umilkł mędrzec zmęczony przydługą mową, a król siedział przerażony, pobladły...“

— „Więc rady na złe nie masz? Więc musi zwyciężyć? — szepnął“.

— „Nie, panie mój! Ale nim światłość zajaśnieje, cały świat w ciemności się pogrąży! Ludzie muszą, jak dziecię, palec w płomień włożyć i popiec się boleśnie! Przestroga doświadczonych i mądrych, to głos samotnego podróżnika, opadniętego w knieji przez dzikie głodne bestje“.

— „Więc poco walczyć? Im prędzej zło zwycięży, tem prędzej minie, a potem przyjdzie światłość!“

— „Tak! Ale wtedy światłość stałaby się mitem, w któryby już nikt nie wierzył. Gdyby brakło dobrych, nie byłoby walki! Gdyby nie było walki, nie byłoby zwycięstwa! Zapanowałaby ciemność po wiek wieków. Muszą więc duchy jasne walczyć ze złem, muszą krew swą przelać za dobro i światłość, bo krew ofiarna uświęca i utwierdza!“

„I znów umilkł starzec, a król siedział posępny, rozpaczy pełen“.

— „Jedno mi jeszcze rzeknij mężu wszechwiedzący! Z której strony jasność przyjdzie i kiedy?“

— „Legenda stara głosi, że znajdą się trzej mężowie rodu wysokiego, którzy miłość ludu i jego spokój nad własne szczęście i dobro przeniosą. Ci staną się początkiem wielkiej potęgi, która ciemność zwalczy... I wtedy nastanie światłość, a przywiodą ją ludom orły białe! Kiedy to będzie, nikt nie wie! Nie prędko jednak! — zakończył mędrzec smutno“.

„A miałci król ów czterech synów. Najstarszy, który ojcu w rządach pomagał i miał po nim objąć panowanie, pojął za żonę księżniczkę dobrą i piękną. Trzej pozostali, którzy mieli bratu pomagać w rządach, wolni byli. Że zaś uczciwe i zacne dłonie druha im kształtowały, szlachetni byli i prawi. Najstarszy z nich i najmłodszy lasy i łąki ukochali, w pracy na roli cel i prawdę widząc. Średni rzemiosł pilnował, jako że dar do nich miał i ciekawość. Całą więc nadzieję w nich pokładał. Wszyscy sumiennie swą opiekę pełnili, to też rolnik i bartnik, pasterz i rybak, rzemieślnik i handlarz, kochał ich i błogosławił! — Tak było lat niewiele. Aż najstarszy poznał księżniczkę tak cudną, jak jasność sama i pokochał ją gorąco. Dziewoja ta, jako że jedyną córką u ojca swego była, drożyła się z sobą, a wabiła, coraz większe pożądanie niecąc! W końcu na ucho mu szepnęła, że jego tylko kocha, ale żoną tego tylko zostanie, kto ją pierwszy królową uczyni! I odszedł brat najstarszy z pogardą w sercu! Zła i chciwa władzy księżniczka, na młodszych braci sidła nastawiła, chcąc koniecznie jednego z nich dostać na męża. I kto wie, czy zbrodnia straszna by się nie stała, bo średni jak noc sposępniał i chmurny chodził! Najstarszy jednak na wszystko baczenie dawał i zwoławszy obu braci na naradę, owego wszechwiedzącego męża na nią zaprosił. Bracia usłuchali wezwania. Wtedy najstarszy, nic nie ukrywając, opowiedział, jako księżniczka jemu jednemu niby miłość przyrzekła, ale mężem swym tego tylko mieć chciała, kto ją królową uczyni! I zerwali się tedy obaj bracia, krzycząc jeden przez drugiego, że im właśnie księżniczka miłość przyrzekła, ten sam warunek kładąc. Mędrzec wysłuchał spokojnie młodzieńców i rzekł:

— Poznaliście nieprawość niewiasty onej! A policzonem wam będzie, iżeście wdziękom szatańskim nie ulegli! Strzeżcie się jednak! Zło krąży i czyha!

Tyle rzekł mędrzec i odszedł w swoją pustelnię, gdzie w nędznej grocie korzonkami żyjąc, przepędzał dni swoje na modlitwie i rozmyślaniach. Tymczasem księżniczka nie próżnowała. Do księcia ojca swego ze łzami i skargą poszła, do nóg mu padła, prosząc, by za skrzywdzoną ująć się zechciał.

— „Gdzież znajdzie się śmiałek, któryby ciebie, słonko moje, śmiał ukrzywdzić!“

— „Nie jeden ojcze, ale trzech się znalazło! — wołało rozżalone dziewczę — przybyli, przysięgając, że królową mnie uczynią! Potem odeszli i na pośmiechowisko córę twą wystawili!“

„Król zawrzał gniewem strasznym“.

— „Nie płacz dziecię moje! Mów, jakiego żądasz zadośćuczynienia“.

— „Posłuchaj, ojcze mój i panie! Każ posłańcowi swemu żądanie takowe przedstawić, iż jeżeli ziemi swej nie opuszczą, na wieczne wygnanie idąc, do walki z nimi przystąpisz! Ojciec ich wojny nie zechce, potęgę twoją mając w uwadze! Ty wtedy, ojcze mój, najdroższy, wszystkie drogi swemi poddanemi otoczysz i pojmiesz ich! A gdy głowy ich po mękach strasznych spadną na dziedzińcu zamkowym, córka twa pomszczona będzie! Gdyby zaś zgodzić się nie chcieli“.

— „Potrafię ich do tego zmusić! — przerwał jej ojciec. — Orężem krzywdy twej będę dochodził! — Rzeki krwi zapłacą za wybryk młodzieńczy, łuny po-

żarów rozgorzeją na długo! A morze łez zapłaci za łzy księżniczki! Czyś zadowolona?"

„O, tak! zadowolona była i uśmiechnęła się ojcu swemu wdzięcznie".

„Gdy posłaniec przybył na dwór króla i powtórzył oskarżenie i żądanie księcia, rozpłakał się ojciec stary, biadając nad niegodziwością synów i stroskany, wezwał uczonych mężów do rady. Tymczasem trzej synowie królewscy, zasłyszawszy o owem oskarżeniu kłamliwem, udali się w góry do starca-pustelnika i opowiedzieli mu wszystko. Mędrzec zamyślił się smutnie".

— „Ano, innej rady nie masz, musi być wojna! Synów królewskich pomści cały naród! Idę z wami do króla, aby prawdzie stało się zadość i abyście pohańbieni nie byli w oczach ojca swego!"

(Dokończenie nastąpi).



Podarek ulicy.

Stałem przy oknie mojego kawalerskiego pokoju, gdzie wegetowałem do ostatniego egzaminu. — Czas był karnawałowy, pora wieczorna. Chaotyczne masy ludzkie przelewające się tu i tam, ruch i światło ożywiające wszystko, że nawet domy zdawały się iść długim rzędem ulicy, rozwlekły asonans wielkomiejskiego gwaru, wielkie słowa reklam, któremi noc nadchodząca zwoływała po mieście, wszystko to składało się u mnie na pewne podniecenie, na głupią naiwną wiarę, że coś mi się zdarzy, coś, co zmieni szablon mojego życia.

Jestem człowiekiem miasta, romantykiem swoistego rodzaju. W moim wieku adorujemy mnóstwo fetyszów.

Właśnie zabierałem się do pracy, gdy wtem rozległo się pukanie.

W sieni stała kobieta młoda i o dziwo balowo ubrana.

W takiem wydaniu nigdy do mnie nie zachodziła nędza.

— Proszę o wsparcie.

Zdumienie moje nie przeszkodziło mi sięgnąć do kieszeni i dać jej jaką drobną monetę.

— Mało, rzekła poprostu.

Policzek był słusznie, bardzo słusznie wymierzony.

Nie łatwo było jednak zdecydować się na sposób traktowania jej.

Narzucające się ewentualności były skrajne: albo sprytna żebraczka, albo jakiś ekscetryczny kawał.

— Pan rozumie, że idąc na zabawę, potrzebuję większego wsparcia. Tutaj nastąpił dłuższy wykład na temat jednostronności wyrozumienia ludzkiego: głód moralny jest większem nieszczęściem niż głód fizyczny, żądza zabawy jest nam tak właściwą, jak żądza jedzenia. Warunki życiowe tłumią w nas aprioryczne nawyczki zabawy i miłości, ale przez to wynaturzamy się. Stąd melancholja, niezadowolenie, rozpacz, samobójstwa i t. d. Serca, więcej serca panie — kończyła swe przemówienie.

Przy tych słowach nieznajoma weszła do pokoju i rozsiadła się bez ceremonji.

Widząc, że ten występ nie przekonuje mnie i bynajmniej nie wyjaśnia jej oryginalnego wtargnięcia, zaczęła bardziej pozytywnie:

— Nazywa się Ira. Nazwisko — głupstwo, ono nie powie mi nic. Jest dla mnie osobą obcą. Zresztą mogłaby przecież powiedzieć fałszywe. Jest młodą, jak ja, to widzę. — Mamcia chce ją zakonserwować w spirytusie, ale ona nie widzi na sobie walorów na zabytek muzealny. Ma lat 18 i wątpi, żeby się zmieściła do jakiejś probówki. Walczyła, ale przesądy jej matki okazały się silniejsze. Perswazje okazały się daremne. Mamcia śpi, a ona zwiała na zabawę.

Niech się nie dziwię, że trafia do mnie, ale ona mnie zna i wie, że cierpię na chroniczny humanitaryzm.

Nie chce pieniędzy, tylko mojego towarzystwa. Sama przecież nie pójdzie. A mnie to się nie boi. Ludzie z mojej sorty są jak węże fakirów i świat nie jest jeszcze całkowicie spitigrilizowany.

Więc idę, albo nie.

Zgodziłem się bez wahania. Przeczuwałem jakąś awanturkę. Przez żyły moje wionął gorący prąd, usta zaczęły drgać, jak u młodego źrebaka.

Jeśli ona otaczała się mgiełką tajemniczości, to ja byłem wylewny i szczery do przesady.

Ale, bo długo byłem zakutym hipopotamem, nie wychylałem głowy z mojego kawalerskiego bajorka. Odświeżałem się więc na duszy, jak ci żołnierze z Remarka na ciele na widok starego plakatu teatralnego...

Po drodze przypatrywałem się Irze.

Mała kształtna główka, otulona zielonym toczkiem, z pod niego wydziera się burza włosów; dumne ciemne oczy i przepyszne rzęsy, jak frendzle; nosek smukły zlekka opadająca na usta całość uratowałaby policzki, gdyby były blade nawet z odcieniem niezdrowym, cóż, kiedy dwie krwiste plamy wypisały się zdrowiem.

Twarz w ogólności nieładna, ale bardzo interesująca, w szczególe urocza: to dziecię miasta, ten podarek ulicy był stworzony jakoś bez ładu i w pośpiechu bez czasu: na twarzy nagromadziły się szczegóły bez harmonji.

Zacząłem w myśli kombinować jej rodowód i curriculum vitae.

Ale dość skąpe przesłanki nie wróżyły powodzenia.

Na sali balowej czuło się powiew renesansu.

Ira nie odstępowała mnie ani na krok. Wypełniała mi każdą chwilę. Gdybym jej zdradził zamiar odejścia, byłaby wprost zrozpaczona. Walcowaliśmy osnuci bajkowemi kolorami reflektorów w tanim przepychu serpentyn. Taniec Iry był przedziwnie lekki, stopy jej ledwo muskały parkiety. Ciało stało się nieważkie, spojrzenie w spojrzeniu i płynięcie: raz, dwa trzy... raz, dwa, trzy...

Był to mój taniec z marzeniem, upajał mnie jak wino. Stary to komunał, ale racjonalny przy takiej

danserce jak Ira. W każdym geście Iry było pikantne wyrafinowanie. Temperament sączy się stylizowanemi koleinami. Taniec to drażnienie bestji.

A ten pocałunek skradziony, a przecież wzajemny, coś jak pocałunek ducha lipy w pięknej noweli Galsworthy'ego.

Nagle poczułem posuwisty dotyk w stronie mojej kamizelki. Gdy te manewry zaczęły się powtarzać, obudziła się we mnie myśl okropna. Poczułem lekkość w kieszeni, brak czegoś, co jesteśmy przyzwyczajeni nosić.

— Iro, chce pani wiedzieć, która godzina?

— Tak, wyjąkała.

— Ale do tego nie trzeba aż odpinać zegarka z łańcuszka...

— Widocznie sam się odpiął.

Odprowadziłem ją wolnym krokiem do gabinetu. Tu Ira chciała mi oddać zegarek.

— Proszę go zachować — odparłem — można było sobie oszczędzić fatygi, a mnie bólu.

Bolało mnie to, że nie usiłowała się usprawiedliwić. Z rezygnacją oczekiwała na moje domysły i milczeniem stwierdzała je.

Moje marzenie ucieleśniło się bardzo brutalnie: zjawiła się tak wspaniale, teraz zdzierałem te ozdoby, by zobaczyć kościec, nagi kościec brutalnego nazwiska.

Zabrałem się do odejścia.

— Żegnam panią, Iro.

— Gdzie pan chce iść?

— Do siebie.

— Pan nie pójdzie!

— Dziękuję, jak na dziś, to mam dość wrażeń.

— Niech pan zostanie, niech pan nie pyta o wyjaśnienie, tylko zostanie — błagam pana. Nie musi pan się bawić ze mną, ale niech pan nie odchodzi.

Byłem wściekły, nie miałem ochoty słuchać kaprysów kobiety tego pokroju. Odepchnąłem ją dość brutalnie.

— Pan zginie, pana zabiją.

— ?

— W pańskim domu jest włamanie.

Zrozumiałem.

Pokój mój obok mieszkania dozorcy był jedynym w domu handlowym Ezechjel et Co, który wynajmowano. Oddzielony niegrubą ścianą od pokoju przylegającego do kasy, stanowił doskonałą bazę operacyjną. Jako akademik byłem pewnym lokatorem, a zaufanie do mnie wzrosło, odkąd udało mi się spłoszyć kilku złodziei. Na noc dzisiejszą byłem w domu zbyteczny.

— Więc pani zadaniem było ułatwić kolegom operację?

Kiwnęła głową.

Jeśli miałem ratować honor i karjerę, winienem natychmiast telefonować na policję.

—Pani pozostawiam swobodę, a koledzy pójdą w odpowiednie miejsce.

— Ale gdzież ja pójdę?

— Pozostawiam pani swobodę — powtórzyłem

— Gdzież ja mam iść?

— Do djabła — rzekłem zirytowany.

— Brutal! — rozpłakała się.

— Więc mam się dać okraść, zniesławić? Czy pani sobie wyobraża, co mi może śledztwo udowodnić?

— Ale ja przecież nie pójdę na ulicę. Do nich nie wrócę, bo się będą mścić, zresztą będą zamknięci w więzieniu. A ulicy ja się boję, boję.

— Czego pani odemnie chce? — pytałem bezradnie.

— Niech pan dzwoni na policję, ale mnie pan musi wziąć!

— Jakto wziąć?

— No tak, do siebie. Czy ja wiem — patrzy na mnie przez łzy.

— Przecież ja ich zdradziłam, by ocalić pana, powinien pan być wdzięcznym! — ciągnęła Ira dalej.

Istotnie miała rację; los mnie postawił wobec wielkiego zadania. Musiałem ratować to zepsute dziecko, lecz nie tak jeszcze zepsute, by wolno było opuścić ręce.

— A więc panią wezmę — zdecydowałem się — ale co ja z panią zrobię?

— Czy ja wiem! — rzekła naiwnie.

— A pani się mnie nie boi?

— Nie, jest pan mniej groźny, niż ulica.

Zatelefonowałem. Nieproszeni goście dostali się „in gremio" pod klucz. Ściana w moim pokoju była wybita. Musiałem czekać na naprawienie jej. Siedziałem więc z Irą w moim pokoju: patrzyłem na pracującego murarza. Usiłowałem pogodzić to wzięcie Iry z opinją, rodziną, wydatkami i z małą liczbą sprzętów w moim pokoju. Nie przypuszczałem, że w tym wieku będę się zaprzątał kwestjami wychowawczemi, nie będąc ojcem. W marzeniach jest także Rubikon, gdy go los przekroczy jest wojna w sercu, a niesmak w ustach. Postanowiłem wyleczyć się z tej niezdrowej wiary, zamykać wieczorem okna, pilnie strzec drzwi i ograniczać swój humanitaryzm.

Ira zaczęła cichutko:

— Panie Kazimierzu, w życiu niema przestępstw, są szaleństwa, każdy musi się wygrać, choćby nie był artystą... więc niech mi pan przebaczy.

Spojrzałem na nią długo i poważnie.

Widocznie wyczytała z mojego wzroku przebaczenie, bo wypogodziła twarz, widoczne było na niej tylko zdrowe zmęczenie:

— Spać, spać, tylko snu — wyciągnęła się, uwytniając jędrne dziewicze kształty pod powiewną sukienką.

— Naprzód edukacja, Iro. Proszę się pomodlić...

Spojrzała na mnie, czy mówię poważnie, wreszcie zaczęła trzepać:

— Ojcze nasz, święć się imię Twoje...

— Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje — proszę powtórzyć...

Kazimierz Barnaś.

Ojczyzna.



Czem jest Ojczyzna, pytacie dzieci?
Ojczyzna gwiazdą, co jasno świeci,
Ojczyzna słońcem, ciepłym promieniem,
Ojczyzna duszy naszej wcieleniem!

Ojczyzna matką, co pieści, całuje,
I wszystkie dobre dzieci miłuje,
Ojczyzna okiem, źrenicą kochaną,
Jedyną, drogą i umiłowaną.

Dla Niej myśli nasze żyją,
Dla Niej serca nasze biją,
Dla niej tylko oddychamy,
Dla Niej zdrowie, życie damy!

L. Kuboszek.



Chluba narodu polskiego.

Zamieszczony powyżej obrazek, tak skromny na pozór, a ileż on w sobie mieści głębokiej myśli. Przyglądnijmy się mu bliżej, a spostrzeżemy, że zawiera on wszystko to, co najbardziej rolnika cieszy, co jest jego dumą, co w ciężkich dniach smutku umysł jego rozjaśnia.

Oto w pośrodku widzimy szerokie łany polskiej ziemi, tej naszej matki żywicielki, którą kochamy całą duszą i bez której żyć nie możemy. Ten żywiciel całego narodu, chłopek polski, zaorał niwę, odstawił pług na bok, puścił konika na trawę, a sam bierze w rękę garść jędrnego ziarna i rzuca je na tę przed chwilą zorane zagony, aby tam zapuściły korzonki, rozrosły się w bujne zboże i wydały plon obfity. — W głębi widać kościółek wiejski, do którego w niedzielę pójdzie ten sam rolnik, aby błagać Pana nad Pany o błogosławieństwo dla tej roli, która jego i jego rodzinę ma wyżywić przez rok cały. A oto z przydrożnego krzyża Pan Jezus zdaje się patrzyć na trudy chłopka i błogosławić im, aby nie poszły na marne.

A obok po lewej stronie inny przemiły widoczek. Oto nasza polska matrona zebrane przez męża swego ziarno, rzuca pod twardy kamień i wprawiając w ruch żarna, przemieniaje je może w niezbyt miałką, ale bardzo pożywną mąkę. Pracuje ciężko, ale pracować musi, aby ona i rodzina jej miała co jeść i nabierać sił do nowej pracy. Obok niej stoi kądziel, jako przypomnienie, że tę rodzinę nietylko wyżywić, ale i okryć trzeba. Trzeba więc zasiać lnu, czy konopi, trzeba z nich wydzielić silne włókna, uprząść z nich nici, z których zrobione płótno będzie przyodziewą dla całej rodziny.

Bo dawniej nie tak bywało, jako dzisiaj jest. Wieśniak nie znał fabrycznych dreliszków i bawełnianych materyj. Sam sobie utkał płótno z własnego lnu, żona jego uszyła sobie i jemu bieliznę, wobec czego nie potrzebowali wydawać pieniędzy na fabryczną słabiznę.

Po lewej stronie u góry widzimy tego, który pierwszy poznał siłę i znaczenie chłopa, który pierwszy, choć królem był, zaopiekował się stanem kmiecym i którego też dlatego słusznie nazywamy królem chłopków. Poznał on, że ci, którzy cały naród żywią, powinni być równymi tym, którzy tej Ojczyzny bronią. W przebraniu chodził od wioski do wioski, badał życie ludu wiejskiego, a jeżeli było potrzeba, brał go w obronę i pomagał w każdej potrzebie.

Kazimierz Wielki pierwszy pojął wielkie znaczenie ludu wiejskiego. Do prawdziwej godności podniósł go Tadeusz Kościuszko, który sam, jakkolwiek generałem był, przybrał chłopską sukmanę, aby zaznaczyć, że nie wstydzić się jej, ale chlubić się nią należy. Lud polski zrozumiał doniosłość czynu Kościuszki, to też gdy ten wezwał lud polski, aby stanął w obronie Ojczyzny, którą chcieli Moskale do reszty zgnębić, porwał za kosy i pod wodzą Wojciecha Bartosa, później Głowackim zwanego, i Świstackiego, stanął przy boku wielkiego Naczelnika i pokazał, jako i on potrafi krew przelać w obronie swej Ojczyzny i oddać za nią życie w potrzebie.

Odtąd chłop polski stał się nietylko żywicielem, ale i obrońcą swojej Ojczyzny. Wprawdzie lat wielu trzeba było, aby zasiew, uczyniony przez Tadeusza Kościuszkę wydał pożądane owoce. Ale je wydał, a świadczą o tem i Legjony polskie, w których nie brakło synów chłopskich, świadczy wojna z bolszewikami, gdzie razem z inteligencją, rzemieślnikami i innymi synami zagrożonej Ojczyzny stanęli włościanie polscy i dopomogli, aby ziścił się cud nad Wisłą, ten cud który rozsławił oręż polski, i który cały świat podziwia.

U góry artysta umieścił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, chcąc zaznaczyć, że nad wszystkiemi poczynaniami narodu polskiego, począwszy od tej siejby rolnika, a skończywszy na homeryckich bojach o wolność swojej krainy, czuwała Najświętsza Marja Panna, Królowa Korony Polskiej, i że nadal będzie czuwała, jeżeli pozostaniem Jej wiernymi synami.

MACIEK BZDURA GADA:

Dziwiło mnie to bardzo i bez paręnaście dni po urodzeniu się mojem nie wiedziałem, lacego to jegomość z monstrancyją, z kalikantami i ze wszyćkiemi ludziami jaze trzy razy w koło kościółka w rezurekcyję chodzą. Nie dziwiłem się jegomościowi, bo tam jakie takie siły w nogach mają, jako ze i mięsa od casu do casu kumet w siebie wsuną, ale żal mi było pana organisty, który ino w pysku ma moc niezwykłą, ale nogami ledwie selence. Bo i jakoze ma mieć w nich siłę? Powiadają wprawdzie ludzie, ze źle na tem świecie, ale nikt umierać nie chce i jakby Poniezus nie błogosławił ludziskom w krzcinach, to taki bidny pan organista musiałby bez portek do kościółka chodzić.

Wkiejsik skarżyła się do mnie Franaskowa, ze juz tak źle na tem świecie i życie się przykrzy, ze nie wiadomo, jak dalej będzie. Powiadam jej na to:

— Jak wam źle na świecie, to se umrzyjcie, a dziury bez was w Psiej Wólce nie będzie. A ona mi na to:

— Wis, Maciuś, umrzyć to ta każden potrafi, to i la mnie nie stuka, umarłabym ci ja, umarła, ino to nie wiada, jak tam będzie na tamtym świecie?

— Jak i komu będzie, to ja tam nie wiem, ale to wiem, ze takiem babom, jak wy, to i w piekle będzie dobrze. Jak wyjedziecie z ozorem na lucypera, to ten da wam wszyćko, co ino zechcecie.

— Mozeby tam i dał, ale jegomość powiadają, ze djabły w piekle nic inksego ni mają, ino smołę i tem karmią grzysne dusycki, a przecie smoły chyba nikt nie lubi?

— La takiego pyska, jak was, to i smoły skoda. Ja za was ozór, którem tyleście w zyciu napyskowali, to jakbym był djabłem, inacejbym was ukarał. Przywiązałbym was do jakiego drzewa, cobyście się ruchać nie mogli, a do wasego języka przywiązałbym snurek i drugi koniec tego snurka uwiązałbym do drugiego drzewa tak, abyście swem jęzorem ani myrdnąć nie mogli. La takich babów, jak wy, byłaby to kara większejsa od wszećkich dyjabelskich smołów. Jakby się o takiej karze inkse baby na ziemi dowiedziały, toby nie mliły tyle jęzorami na utrapienie ludzkie i obrazę Boską.

Ale wróćmy do Rezurekcji i do tego, lacego jegomość bidnego organistę jaze trzy razy do okoła kościółka wodzą? Otóz wyjaśnił mi to prefesur, jako cłek ucony, ze ma to być na tę pamiątkę, jako ze Poniezus trzy dni w grobie lezał i dopiero trzeciego dnia zmartwychwstał.

Idą jegomość trzy razy, idzie pan organista trzy razy, idą niktórzy ludzie trzy razy. Ale nie wszyscy. Na przykład taka Justynka, co to ma osiemdziesiąt roków i trzydzieści siedem wnucąt, ledwie raz dookoła kościółka oblazła. A i to w drodze krzynkę se spocęła, boby była moze i nie dosła. A kiedy się dowlekła do wielkich drzwirzów, to se pod niemi przykucła i cekała, kiedy je gróbarz otworzy. A gdy otworzył, smykła pirsa do kościoła i wepchnęła się do ławki.

Ino się Rezurekcyja skońcyła i ludzie powychodzili z kościoła, zaraz rozpocęła się gadka o Justynce.

— Ja wam powiadała, kumosiu, — prawiła Uscyplina, — ze tej Justynce źle z gęby patrzy. No i widzicie, ze ino raz dokoła kościółka obesła. A wiadomo, ze zadna carownica trzy razy nie pondzie!

— Ba, moiściewy! Cy to ona jedna? — ozwała się Pajtalina. — Nie obesła i Walaskowa, i Pyrcina, nawet Kuśmiderka ino dwa razy obesła! Przybywa, kumosiu, przybywa carownic w Psiej Wólce i jak tak dalej pójdzie, to cłek ani krztyny mlika la dziecek miał nie będzie!

— Tak, tak, kumosiu! — potwierdziła im Jazgocina — w wodę poprzemieniają wszyćko, psiepary, albo w krew! Dawni pono takie carownice topili, a dziś co? Utopcie jedną albo drugą, to cię zaraz polikier zahareśtuje i będzies gnił w kreminale.

Tak se gadały kumoski po Rezurekcyji, a ja słuchałem i strapiłem się, ze to Poniezus za takie byle co daje ludziom taką ogromną siłę, aby mogły dobytkowi insych ludzi skodzić. A mozebym i ja tak spróbował? A poniewaz takiej otrzymanej mocy nie uzywałbym na złe la ludzi, ino na dobre, toby mi chyba jesce prędzej pomógł, niśli tem babom.

Posedem się do jegomości popytać, cy to możliwe, aby Poniezus nagradzali ludzi za niechodzenie w Rezurekcyję trzy razy dookoła kościółka, jegomość mi na to:

— Głupiś ty, Maciuś, i wszyćkie twoje baby głupie! Wszyćkie te starowiny nie latego nie obchodziły dookoła kościółka trzy razy, jakoby bez to chciały uzyskać jakowąś moc carownicą, ale nie obchodziły latego, bo i ni mogły. Kuzda z nich ze starości to juz nie człowiek, ale garść pruchna w ludzkiej skórze. — Gdyby się ino więcej ruchała, toby się jesce przy kościele rozsypała i wiaterby ją rozniósł po polach. Nie moze łazić, to i nie łazi, a babskie jęzory robią zaraz z niej carownicę.

Ale mi powiedz...

Ale mi powiedz bez próżnej słów straty,
Kto tam przychodzi dziś do waszej chaty,
Czy tam kto siada pod oknem, na ławie,
I czy wam prawi baśnie ku zabawie?

Powiedz mi Droga — bo wszak to nie plotki,
Iżem wydeptał ścieżkę przez zapłotki —
Czy mą ścieżynę zasypał śnieg blady,
I czy odnajdę na niej własne ślady?

Powiedz, bo czekam na słowo od Ciebie,
Które stos wspomnień słonecznych odgrzebie,
Które rozjaśni ciemność mojej troski,
Wieść pożądaną przynosząc z Twej wioski.

Zazdroszczę Tobie i wszystkim zazdroszczę,
Co z Tobą w cichej pozostali wiosce.
Bo tutaj ze mną tylko mrok i cienie:
Milczące mury i zimne kamienie.

I nieraz w mroczne, samotne godziny,
Śnią mi się słodkie oczy mej dziewczyny
I żal mię dręczy, jak po ciężkiej stracie;
Żałuję, żem się nie urodził w chacie.

Smutno mi dzisiaj! Już nie jestem sobą,
Porzucę wszystko i pójdę za Tobą,
Ale mi powiedz, powiedz tak niekłamnie,
Czy Twoje serce bije jeszcze dla mnie?...

Józef Kowalik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Dardżyling i Sikkim w Himalajach III.

W numerze 12 „Roli“ wspomnieliśmy już o najciekawszem mieście w Himalajach, to jest o Dardżylingu. Okolice jego na przestrzeni przeszło czterech mil przedstawiają oczom zdziwionych podróżników prześliczne wille, otoczone parkami i ogrodami, w których natura i sztuka zdają się współubiegać o to, aby dostarczyć jak najpiękniejszych okazów górskiej roślinności.

Miasto pierwotne, zbudowane w samym środku Dardżylingu, składa się przedewszystkiem z rynku, otoczonego budynkami najrozmaitszych kształtów i rozmiarów. Można tam spotkać przedstawicieli wszystkich niemal ludów z wielkiego azjatyckiego płaskowgórza. Podczas jarmarku wrzawa, wywoływana przez krzyki, rozmowy, śmiechy i śpiewy tego niezliczonego tłumu, ma w sobie coś dziwnego. Ciekawym jednak i malowniczym jest widok wszystkich tych ludzi: Limbosów, Lepszasów, Nepalczyków, Gurkasów, Kabylów, Kaszemirów i Turkomanów, którzy się snują po całym rynku, lub siedzą przy swych towarach, podczas gdy Butańczycy i Tybetanie galopują we wszystkich kierunkach, nie zważając na przechodniów. Targ urozmaicają i uprzyjemniają muzycy i komedjanci tybetańscy, jakich widzimy na naszym pierwszym obrazku.



Muzycy i komedjanci tybetańscy.



Wędrowny muzyk himalajski.

Handel tamtejszy rozwija się bardzo pomyślnie. Z Sikkimu wywożą wełniane kołdry i ubrania, sól, boraks, miedź, pomarańcze, banany, drób, konie i bydło, przywożą zaś do tego kraju tytoń, wyroby metalowe, materje jedwabne, perkale, blachy miedziane, drogie kamienie, noże, wyroby garncarskie i farby. Handel z sąsiednimi krajami jest bardzo utrudniony, towary bowiem muszą przenosić na swych barkach tragarze, często po ścieżkach stromych i niebezpiecznych.

Niegdyś w Sikkimie można było bardzo łatwo wzbogacić się, obecnie zaś bardzo trudno, gdyż trzeba współzawodniczyć z krajowcami, którzy zadowalają się małym zyskiem. Mają wrodzoną zdolność do handlu, a nadto odznaczają się oszczędnością i cierpliwością, współzawodniczą z ludźmi, żyjącymi na wielką skalę, którzy wydają wiele pieniędzy i zmuszeni są ciągnąć olbrzymie zyski ze swych spekulacyj. Skoro nadejdzie rok nieszczęśliwy i w interesach kupców europejskich zajdą niekorzystne zmiany, wówczas czeka ich ruina; straty rosną, a małe długi, dodane jedne do drugich, wywołują katastrofę, której częstokroć niepodobna już zapobiec.

Europejczycy, osiedleni w Dardżylingu i w innych częściach Sikkimu, trudnią się głównie uprawą herbaty. Wiadomo powszechnie, że herbata należy do rodziny kamelij. Jest to krzew, dochodzący

do pięciu stóp wysokości. Liście herbaciane zbiera się w jesieni i na wiosnę. Pierwsze z nich, to jest zebrane w maju, są najlepsze; liście zaś zebrane we wrześniu i październiku dostarczają najlichszych gatunków herbaty. Po zebraniu liści suszą je na lekkim ogniu, dzięki czemu zachowują one właściwy zapach. Herbata jednak, przyrządzona w taki sposób nie nadaje się do transportu morskiego, wtłaczają ją więc zapomocą maszyn do hermetycznych skrzyń, które następnie zostają szczelnie zalutowane.

Oprócz herbaty uprawiają także drzewo chinowe, a plantacje chinowe zajmują olbrzymie przestrzenie.

W całym Sikkimie niema ani jednej świątyni, zasługującej na tę nazwę, pagody bowiem tamtejsze nie posiadają ani posągów, ani malowideł, słowem nic pięknego i wzniosłego, zdobią je zaś jedynie ogromne bałwany z pozłacanego drzewa lub zwierzęta indyjskie o potwornych kształtach. Zresztą pagody składają się z mnóstwa pawilonów, ustawionych bezładnie i jaskrawo pomalowanych, które na pierwszy rzut oka tworzą dość malowniczą całość, można je jednak nazwać raczej dziwacznemi, niż ładnemi. — Całe setki bałwanów o najrozmaitszych kształtach i kolorach łączą się z licznem gronem bonzów, to jest kapłanów tamtejszych, wśród których widać starców, dorosłych mężczyzn, dzieci, a nawet kobiety. Jedni ubrani są żółto, drudzy czerwono, inni niebiesko lub fioletowo. Zwierzchnik tych bonzów, pochylony nad księgą buddy lub nad liściem lotosu, poświęca najwięcej czasu na przyjmowanie ofiar i ukłonów swych wiernych.

Malowniczy Sikkim jest dla turysty i badacza nader ciekawą krainą. Góry, pokryte śniegiem, olbrzymie lodowce, głębokie wąwozy, majestatyczne skały i kaskady, srebrzyste potoki, wszystko to ukazuje się kolejno zdumionym oczom podróżnika. Tysiąc także innych cudów przyciąga cudzoziemców, jak tajemniczy magnes, do pięknej tej krainy, lecz często czekają ich tam rozmaite trudy i niebezpieczeństwa. Raz muszą przebywać głębokie i okropne przepaście, lub wdrapywać się na strome skały, innym razem stają się mimowolnymi świadkami osypania się góry, która, przygniatając swym ciężarem domy, zwierzęta, a nawet ludzi, zamienia piękne i wesołe niegdyś osady w przerażające pustkowie. Niekiedy wreszcie ogromne warstwy śniegu staczają się z gór w doliny z niesłychaną szybkością i hałasem, łamiąc wszystko i niszcząc zupełnie. Biada temu, kto wówczas znajdzie się na ich drodze.

W celu uzupełnienia tej uroczej, choć nieraz strasznej krainy, podajemy jeszcze obok podobiznę wędrownego muzyka himalajskiego. Trzyma on w rękach jakieś dwa dziwne instrumenty, na których zapewne tylko sam wygrywać potrafi. Strój jego również jest oryginalny, jakiego gdzieindziej spotkać nie można.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony),

W dniu tym hrabianka Marta czuła się doskonale, ośmieliła się nawet żartować z matką. Oczywiście, że rodzice byli niezmiernie ucieszeni, widząc zmianę w nastrojach ukochanej jedynaczki. Po południu hrabia wywabił Brutanka, proponując przejażdżkę. Z niezwykłą serdecznością obznajamiał go z tajnikami swej gospodarki na folwarkach. W końcu zapytał:

— Czy podoba się panu moje gospodarstwo?

— Nawet bardzo — odrzekł, nie zdając sobie sprawy, w jakim celu go pytano.

— Mam to już we krwi — uzupełnił. — Rodzice moi byli wieśniakami i obrabiali spory kawał ziemi. Mnie jako jedynakowi chcieli przygotować lżejszy chleb i dlatego wykształcili na lekarza. Każdą jednak pracę lubię — nawet fizyczną. Posiadam wielką ambicję, lecz gdyby zaszła potrzeba, chwyciłbym się nawet pracy ręcznej.

Hrabia spojrzał nań z podziwem. Wogóle od pewnego czasu tylko go podziwiał. O plany, jakie powziął dla uratowania córki, nie pytał, wierząc mu bezgranicznie.

Wieczorem jak i poprzedniego dnia zjawiła się w pokoju hrabianki kapela zamkowa. Hrabiostwo po półgodzinnym pobycie odeszli, pozostawiając młodych ze sobą. Muzykanci, jakby przeczuli nastrój, grali same upajające pieśni miłosne. Utworami tymi rozniecili taki żar w sercach zakochanych, że przez cały czas pieścili się spojrzeniami, przy akompanjamencie serdecznej rozmowy. Hrabianka Marta podała lekarzowi obie ręce, a ten pieszcząc je, opowiadał o swoich rodzinnych stronach — nie tając niczego. W błogim nastroju przetrwali do godziny 10.53 minut. O tym czasie hrabianka mimo wysiłków zasnęła zwyczajnym kamiennym snem.

Oczy jej miały wyraz jeszcze milszy niż poprzedniego dnia.

Wtedy to Brutanek, idąc za wskazówką, podaną w śnie, postanowił przeprowadzić plan.

Odprawił kapelę, a do łoża zawezwał pielęgniarki. Chciał mieć świadków na czas badania; obawiał się, by obnażając jej cudne ukochane ciało, nie pokusił się o złożenie na nim pocałunków. Polecił pielęgniarkom, by ją rozebrały. Podniesiona, robiła wrażenie trupa, tak była bezwładna. Brutanek przez ten czas patrzył przez okno na spowite w poświacie księżyca, rozległe równiny. Cudny widok roztaczał się naokół.

Kiedy posłyszał słowa zachęty, odwrócił się i pierwsze spojrzenie rzucone na odkryte ciało chorej wyrwało z jego ust okrzyk zdumienia. Na lewej piersi nad sercem zobaczył krwawą bliznę i wytatułowane kabalistyczne znaki, identyczne co do kształtu, barwy i rozmiarów z blizną i znakami, jakie widział na ciele topielicy w Myślenicach.

— Zatem dwukrotny sen i ślady były dobre — szepnął do siebie.

Nie ulegało teraz wątpliwości, że te dwie podobne do siebie istoty musiało coś łączyć. Albo były siostrami, albo... Nie mógł jednak tej łączności znaleźć, przypomniawszy sobie stanowcze zaprzeczenia

hrabianki i hrabiego. Dlaczego taka tajemniczość w całej sprawie? — pytał się w duchu. — Już dawno mógł znaleźć źródło choroby, mógł nawet wyleczyć gdyby nie ta dziwna powściągliwość. Przez nią zmarnował 12 długich dni.

Co miały oznaczać i w jakim celu wytatuowały sobie te dziwne słowa: „Rozwiązanie tej zagadki da w wyniku wielkie szczęście".



Od ciała chorej wybiegały świetlne promienie...

— A jednak rozumiem — szepnął do siebie. — Już samo rozwiązywanie tej zagadki przyniosło mi szczęście, miłość tej przecudnej, a tak nieszczęśliwej, cierpiącej za cudze winy.

Rozmyślania przerwał inny wypadek, który wyrwał mu z ust okrzyk zdumienia — radości połączonej z silną dozą przerażenia. Ten dwunasty dzień od chwili przybycia przygotował mu same niespodzianki. W chwili bowiem, gdy patrzał na te znaki, zgasły nagle wszystkie światła w pokoju. Widocznie nastąpił jakiś defekt w zamkowej elektrowni. I oto w chwili nastania ciemności zauważył Brutanek, iż od ciała chorej wybiegały w północną stronę świetlne promienie, tych samych niteczkowatych kształtów i takiego samego jasno-fjoletowego koloru, jakie zaobserwował w czasie sekcjonowania topielicy.

Nic też dziwnego, że niezwykłe zjawisko pobudziło go do głośnego wyrażenia zdumienia. Pielęgniarki, idąc za jego przykładem, wydały również okrzyk nieco odmienny, zdradzający uczucie przestrachu. Za kilka minut zapłonęło światło, na nowo. Brutanek zasłonił story, by uzyskać jak największą ciemność, wyłączył kontakt elektryczny i dłuższą chwilę obserwował zjawisko, skrupulatnie badając jego właściwości. Podobnie jak u topielicy w Myślenicach, źródło promieni znajdowało się w krwawej bliźnie. — Przestawił jej rękę i przekonał się, że promienie przenikały ją, a jego ciało napawały siłą.

Teraz miał już rozwiązanie zagadki, nad którą głowił się tak długo. Odkrył źródło choroby hrabianki. Chodziło tylko o wyszukanie sposobu leczenia. Zaświecił światło i polecił pielęgniarkom ubrać ją w szaty. Następnie zezwolił im się oddalić; mówiąc, że sam będzie czuwał do rana. Zanim odeszły, nakazał bezwzględną tajemnicę. Pozostał sam, usiadł koło głowy uśpionej i puścił wodze swym myślom. — Starał się wysnuć poważne wnioski, które dałyby mu nietylko rozwiązanie niezwykłej zagadki, ale i pozwoliły oprzeć się silnie o życiowe pewniki zagadnienia natury. Miał już niezbitą pewność, że przyczyna choroby miała łączność z utopioną, tylko nie wiedział, na czem ta łączność polegała? Nad tem też rozważał przez szereg godzin. Zrozumiał obecnie owe niewytłumaczone nadnaturalne zjawisko, pojawiające się przy topielicy. Przechodził je w myśli po kolei, jak następowały. Wiedział już, czem sobie ma tłumaczyć żywotność ciała zmarłej. Poprostu czerpała soki żywotne dla fizycznego ciała z nieszczęśliwej, a tak przez niego ukochanej. Utopiona w wodzie z naturalnych przyczyn musiała umrzeć, gdyż jej organy przestały działać i duch uleciał. — Samo jednak ciało — jako takie — nie zmarło, gdyż czerpało siły z żyjącej. Porównał obydwie do radjostacyj. Podczas gdy żyjąca hrabianka była nadawczą, zmarła natomiast odbiorczą. Ponieważ u pierwszej organy normalnie funkcjonowały, a w tamtej zamarły — siłą faktu pierwsza stała się ofiarą; musiała ulegać wycieńczeniu, rozpraszając ciało astralne i krzepiąc zamarłe ciało.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Baśń z Łysejgóry.

Wśród rozlicznych podań, baśni, legend ludowych, objętych już drukiem, drzemią jeszcze tu i ówdzie w ciszy zapomnienia, w odosobnionych zakątkach naszej Ojczyzny, różne dziwaczne bajdy, legendy, gadki, które warte są tego, by nie zaginęły w mrokach zapomnienia, lecz zasługują na to, by je na światło dzienne wyciągnąć i potomnym przekazać. Cechuje je prostota opowiadania, treść zajmująca i nie zepsuta duchem czasu. Do takich zapomnianych legend należy również i niniejsza baśń o „łysej górze", w wiosce Święcany, w przysiółku Czerniawka na Podkarpaciu leżącej.

Tuż nad rzeczką Czernianką, w miejscu, w którem bezimienny potok z Maślaczów do niej wpada, wznosi się dosyć pokaźna, tarasowato ukształtowana wyniosłość, zwana powszechnie „łysą górą". Na samym jej szczycie, w trójkątnem rozgraniczeniu wierzchołka, na tak zwanej „bani", był dawniej cmentarz, na którym grzebano zwłoki zmarłych na cholerę, lub inne zakaźne choroby. Cmentarz ten przed laty 30 zaorano i zamieniono w uprawne pole. Łysagóra, zwrócona swem położeniem ku południowi, mieściła w swem łonie mnóstwo wężów, jaszczurek, które były istną plagą dla zbieraczy grzybów, malin, poziomek, orzechów i różnych ziół leczniczych, obficie na niej rosnących. Gniazda wężów, krocie osobników liczące, miały według legendy mieć swego króla z złotą koroną na głowie, a blask złota z jego korony lśnił w promieniach słońca i widny był zdaleka, to też niejednokrotnie tutejsi chłopi ubrani w buty z cholewami, w kożuszane rękawice, uzbrojeni w kłonice i drągi, urządzali polowanie na króla, jednakowoż nie zdołali go podobno ubić i złotej korony mu zabrać.

Za to trafiały się częste wypadki ukąszeń przez gady, nierzadko nawet śmiercią się kończące. U stóp

łysej góry stała maleńka, z nieoprawnych belków sklecona, dymna, słomą kryta chata, w której mieszkał ubogi chłop przezwiskiem — Pachołek.

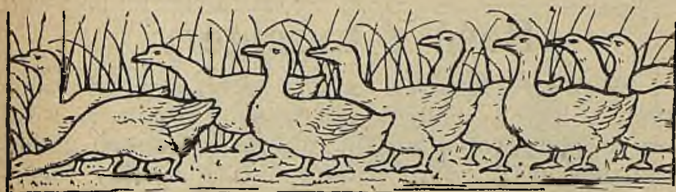
Miał on mieć, jak opowiadają, moc nad wężami, znał sztukę zamawiania od ich ukąszeń, potrafił za bochenek chleba i szczury z domostwa wyprowadzić, u bydlęcia zamówić paskudnika, a nawet chmurę gradową przeprowadzić i w inne okolice ją skierować. Wiedziano o nim daleko i mówiono zcicha, że z siłami nieczystemi się zwąchał i konszachty z niemi prowadził.

Pewnego razu w lecie, widziano, jak całe stada wężów prowadził do kąpieli w pobliskim potoku i z nimi rozmawiał, kiedyindziej znowu widziano na jego podwórku trupią czaszkę, a która sama dobrowolnie toczyła się po jego podwórku i gdzieś za chatą znikała. Widywano też i „kusego", w czerwony mundur ubranego, wyprawiającego harce przy blasku księżyca na niesamowitej szkapie koło jego chaty lub z Pachołkiem rozmawiającego. Posądzali go ludziska, że prowadzi z „kusym" jakieś nieczyste interesa, i że na tej spółce dorobił się ogromnych skarbów, które starannie pod kamieniem ukryte, na łysej górze przechowuje.

Gdy się już Pachołek mocno zestarzał i życie mu się już uprzykrzyło, postanowił urządzić sobie koniec w ten sposób, by djabeł, nie domyślając się niczego, nie był przy jego śmierci obecnym. A że potrafił radzić sobie z ciężkiemi chmurami gradowemi, umyślił więc sobie najcięższą chmurę z piorunami nad swą chatą wstrzymać, uderzenie piorunów w nią skierować i samemu od pioruna w niej zginąć.

Pewnego upalnego dnia lipcowego, spostrzegł nadciągającą ciężką chmurę gradową z grzmotami i błyskawicami. Pachołek wziął łopatę od chleba, wyszedł z nią na podwórze, rzucił w stronę nadciągającej chmury garść żytniej mąki, wymówił jakieś zaklęcie i wróciwszy następnie do chaty, drzwi za sobą zaryglował, by djabeł nie dostał się do niego. Skoro chmura nad jego chatę nadciągnęła, uderzył w nią grom 12 razy raz po raz. Chata wraz z Pachołkiem zniknęła z powierzchni ziemi. Na jej miejscu powstał głęboki dół, który momentalnie woda zalała.

W ten sposób wymknął się chłop z djabelskich szpon. To też gdy następnie „kusy" nadszedł i gdy zobaczył na miejscu chaty Pachołka staw z wodą — dostał napadu szału. Od tej chwili wyniósł się z swej siedziby pod łysą górą i więcej nikt go tu już nie zobaczył. Osiedlił się w najbliższej skale wśród lasów a jakie figle i psoty stąd płatał ludziskom, o tem Czytelnikom „Roli" wnet opowiem. Dziś „łysa góra" oczyszczona z drzew, krzewów i chwastów, pozbyła się wężów, a przemieniona w uprawne pole wygląda latem jak winnica, gdy złote kłosy pszenicy uginane podmuchem wiatru, pod ciężarem plonu, zwiastują zbiór obfity. *Piotr Wenc.*



Chińskie dzieci.

Chiny mają około 500 miljonów ludności, powiększającej się z roku na rok.

Im więcej dzieci w rodzinie, tem więcej radości — szczególnie, jeżeli to są chłopcy.

Większość dzieci w Chinach nie jest szczęśliwą: dzieci te nie spędzają tak pięknych chwil, jak dzieci innych krajów, choć Chińczycy kochają swe dzieci tak samo, jak wszyscy rodzice na świecie.

Ale większość Chińczyków jest biedna, tak biedna, że każdy członek rodziny musi pracować, by rodzina jako tako mogła żyć. Dlatego widzi się tam małe dzieci pasące gęsi lub owce, albo roznoszące jarzyny czy pakunki. Robią wogóle wszystko, co nie wymaga specjalnej zręczności lub umiejętności.

Zarabiają niewiele, ale zarobek ten pomaga jednak w pokryciu wydatków domowych — które nie są wielkie u Chińczyków.

Coraz większe uprzemysłowienie Chin stawia i wobec dzieci coraz większe wymagania. Dzieci poniżej lat dziesięciu pracują w fabrykach jedwabiu i bawełny. Siedm dni w tygodniu nieraz po dwanaście godzin pracują. Zarobki wynoszą przeważnie do 21 zł. miesięcznie.

Nowocześnie urządzone fabryki nie przyniosły więc korzyści dzieciom, z wyjątkiem tej, że dały im możność pracy i zarobkowania, a więc pomagania rodzicom w utrzymywaniu rodziny. Ale i dla zdrowia dzieci są korzystniejsze warunki pracy w miejscowościach, gdzie nie ma fabryk; praca bowiem w domu, czy na polu, choć daje mniejsze zarobki, jest jednakowoż zdrowsza.

Smutny widok w Chinach przedstawiają żebrzące dzieci. Dzieci te, przyzwyczaiwszy się do żebrania, żebrzą przez całe życie. Żebractwo staje się ich zawodem, gdy dorosną.

Z nauki i wychowania korzysta tylko bardzo niewielki procent tych wielu miljonów dzieci. — Mimo, że szkół jest dużo, utrzymywanych bądź to przez rząd, bądź przez misjonarzy.

Dzieci ludzi bogatych otrzymują staranne wychowanie. Nie muszą pracować, pielęgnuje się je, troszczy się o nie, póki nie dorosną. Przyjmuje się im wychowawców zwanych „amah", bardzo dzielnych w swym zawodzie. Nawet cudzoziemcy, którzy zatrzymują się w Chinach, przyjmują do swych dzieci „amah" i wyjeżdżając, zabierają ich z sobą.

„Amah" są bardzo lubiani przez dzieci tak chińskie, jak i nie chińskie.

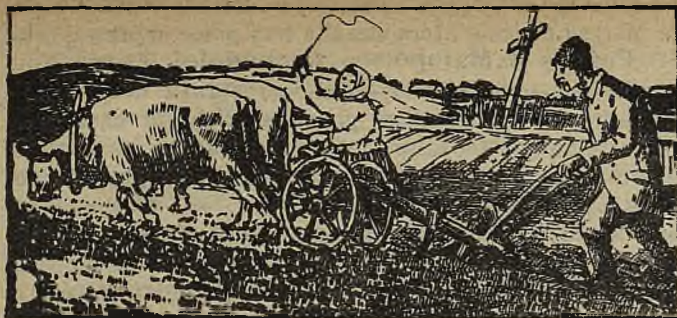
Najprzyjemniejszy czas dla dzieci — to okres Nowego Roku (w Chinach przypada na początku lutego), gdyż wówczas nie pracują conajmniej przez pięć dni. To jest naprawdę jedyne święto, obchodzone przez ubogą ludność Chin.

Dzieci, wystrojone w co mają najlepszego, wyglądają naprawdę ładnie. Idą z rodzicami na przechadzkę lub bawią się na ulicy koło domu.

Chińczycy lubią się bawić, a największy zachwyt dzieci chińskich budzą ognie sztuczne.

Czystością nie odznaczają się dzieci chińskie. — Chustek do nosa nie używają i zapewne nie słyszały nawet o ich istnieniu.

Nie mają wielkich pragnień, ani dążeń. Jeżeli nie są głodne i nic ich nie boli, pragną jedynie zdobyć coś słodkiego i — zabawić się .



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na kwiecień.

Minęła sroga zima i nadeszła wreszcie upragniona wiosna. Słońce w kwietniu świeci wyżej, łąki i niwy zaczynają się zielenić, a tu i ówdzie wystrzela barwny kwiat, w powietrzu zaś, o ile pogoda dopisuje, roją się całe gromady skrzydlatych stworzonek.

Zaczyna się też i silniejsze życie w pasiece. — W ulach przybyło już nieco pszczółek, aby zastąpić te, które z najrozmaitszych powodów nie doczekały uroczej wiosny, ale musiały na wieki ten świat pożegnać. Matka, widząc, że jej z dniem każdym pracownic ubywa, stara się powetować tę stratę w jak najkrótszym czasie, to też składa coraz więcej i więcej jajeczek, z których ma wyjść nowe pokolenie. Jajeczka po trzech dniach przemieniają się w żarłoczne gąsieniczki, które spotrzebowują bardzo wielką ilość zapasów, pozostałych z zimy, bo choćby nawet najlepsza pogoda była, to kwiaty nie dadzą jeszcze tyle pożywienia, ile go z wiosną potrzeba. A zresztą, choćby i dały, to nie ma jej kto przynosić, gdyż liczba pracownic zmalała bardzo. A tu potrzeba nietylko słodkiego miodu, ale i pyłku, i wody, i nakarmić trzeba maleństwa, i pozasklepiać komórki ponad dojrzałemi gąsieniczkami. Wskutek tego zapasy zimowe szybko się wyczerpują i może nadejść chwila, że ich zabraknie.

Dlatego też pasiecznik w tym miesiącu zwłaszcza powinien pilnie baczyć, aby zapasów tych nie zabrakło. Jeżeli okaże się, że ich w którymś ulu zaczyna brakować, powinien wziąć z tego, gdzie są, a dodać ich tam, gdzie zapasów tych brakuje. A jeżeli wszędzie zamało, co bardzo łatwo zdarzyć się może po tak lichym roku, jakim był ubiegły, to koniecznie trzeba kupić cukru, choćby za pożyczone pieniądze, zgotować syropu i poddać pszczołom, a one poniesione koszta z procentem nam zwrócą. Raczej niech w ulu będzie zadużo żywności, aniżeli o jedną kropelkę zamało. Zawsze pamiętać o tem należy, że nawet przy najbardziej sprzyjających warunkach w kwietniu więcej w ulu zapasów ubywa, aniżeli ich przybywa.

Pierwszym więc warunkiem utrzymania dobrej pasieki na nadchodzące lato jest zaopatrzenie jej w należytą ilość pokarmów, a drugim utrzymanie należytej ciepłoty w ulach. Jak to zaznaczyliśmy, w zimie i z wczesną wiosną ubyła w ulach znaczna ilość pracownic. Przerzedziły się szeregi, które właśnie teraz powinny być bardzo liczne, gdyż trzeba jedne z pracownic wysłać w pole po uzupełnienie ubywających zapasów, drugie muszą pracować wewnątrz ula nad wyhodowaniem nowych pokoleń. A do wyhodowania ich potrzeba dużo, bardzo dużo ciepła. I któż to ciepło wytworzy, jeżeli część załogi wyruszy po zdobycz, a garstka pozostanie tylko w ulu? Wytworzenie tego ciepła trzeba przyjaciółkom naszym ułatwić. A ułatwimy kilku sposobami. Przedewszystkiem trzeba gniazda ścieśnić do takiej ilości ramek, aby pszczoły ramki te obsiadły przynajmniej w trzech czwartych częściach na czarno. Nie powinno w ulu pozostać ani jednej ramki, nie obsiędzionej przez pszczoły. Przestrzeń wolną, jaka pozostała po usunięciu zbędnych ramek, należy wyścielić matami; zmniejszy się przez to przestrzeń wolna w ulu, ale otoczy gąsieniczki i poczwarki i ułatwi im przekształcenie się na pożądane pracownice. Jeżeli liczba ich powiększy się znacznie tak, że będzie matka potrzebowała więcej miejsca do składania jajek, to wówczas należy dodać ramkę jedną, nigdy więcej, póki tej jednej nie zaczerwi. A gdy tę zaczerwi, dodamy wówczas drugą i t. d.

Do wyhodowania gąsieniczek potrzebują pszczoły bardzo dużo wody. Jeżeli ta znajduje się w pobliżu pasieki, to chwała Bogu; pszczółki naniosą sobie jej do ula, ile będą potrzebować. Ale gdyby woda znajdowała się w znacznej odległości od pasieki, to trzeba pszczołom ułatwić przynoszenie wody przez ustawienie jakiegoś płytkiego naczynia z wodą w samej pasiece. Aby się zaś pszczoły w wodzie tej nie topiły, trzeba narzucić do niej grubo krajanej sieczki, na której będą osiadały i czerpały potrzebną wodę.

Jeżeli w pasiece spostrzeże się, że są tam pnie słabe, należy je natychmiast połączyć ze sobą, łącząc dwa a nawet trzy roje w jeden, bo słabe roje przysparzają w ciągu lata tylko dość kłopotu, a nie dają żadnego pożytku. Natomiast jeden silny pień przyniesie nam więcej korzyści, aniżeli sto słabych.

Jeżeli w którymś z uli zabraknie matki, nie należy bezmatka trzymać bezwarunkowo, ale połączyć go z takim pniem, który posiada młodą i dobrą matkę.

Ktoby jeszcze w tych czasach posiadał pszczoły w kłodach, czyli nierozbieralnych barciach, niech się teraz postara o ul ramkowy, mniejsza z tem, czy to będzie ul słowiański, czy warszawski, czy amerykański, aby mógł pszczoły w maju lub czerwcu do takiego ula przesadzić. Gospodarka w ulach nierozbieralnych nie jest gospodarką, ale partaczeniem i szkoda na nią czasu.

Leczenie ran u zwierząt.

Leczenie ran polega na zachowaniu przez gospodarza jak najdalej posuniętej czystości. W tym celu należy po wypaleniu nad ogniem nożyczek, wystrzyc powierzchnię dokoła rany, zmyć tę powierzchnię spirytusem i lekko zajodynować.

Samą ranę przy tych czynnościach należy pokryć gazą wyjałowioną, aby brud lub włosy z powierzchni otaczającej ranę, nie dostały się do środka.

O ile w ranie znajdziemy uszkodzone większe tętnice lub żyły, należy je podwiązać nitką jedwabną lub zwykłą, uprzednio wygotowaną w rozczynie karbolu lub kreoliny. Ranę oczyścić należy ze zmartwiałych tkanek, kłaczków i obcych ciał, następnie przemyć trzyprocentowym rozczynem wody utlenionej i wypełnić ranę gazą wyjałowioną.

Jeśli rana nie jest świeżą, albo gdy połączona jest z utratą kawałka mięśni, należy ją po dokładnem opatrzeniu wypełnić i suto pokryć watą opatrunkową, zwilżoną następującym roztworem: nalewki aloesowej i myrrowej po 4 łyżki, olejku terpentynowego francuskiego pół kwaterek.

KRONIKA.

Zamknięcie sesji sejmu. Sejm polski i Senat po uchwaleniu budżetu i różnych innych ustaw zostały rozporządzeniem Pana Prezydenta zamknięte. Zwyczajna sesja odbędzie się dopiero w jesieni, choć nie jest wykluczone, że wrazie potrzeby zostanie zwołana sesja nadzwyczajna.

Zmiany w rządzie polskim. Zaraz po zamknięciu sesji Sejmu nastąpiły zmiany w rządzie, a mianowicie ustąpili ministrowie Janta Połczyński, minister rolnictwa i generał Norwid Neugebauer minister robót publicznych. Równocześnie ministerstwa rolnictwa i reform rolnych połączono w jedno, którego szefem został dyrektor Banku rolnego p. Ludkiewicz. Zniesiono też ministerstwo robót publicznych, wcielając je do ministerstwa komunikacji. Ponadto utworzono stanowisko wicepremjera, którym został dotychczasowy wiceminister skarbu prof. Zawadzki.

Napad rabunkowy na nauczycielkę. Na drodze, wiodącej z Kłaja do Zabierzowa, napadło czterech osobników na jadącą furmanką nauczycielkę z Zabierzowa, Marję Markiewiczównę, usiłując ją obrabować. Na krzyk napadniętej pospieszył z pomocą stojący w pobliżu żołnierz Adam Kolasa, który oddał w kierunku napastników dwa strzały karabinowe, jednak bez skutku. Powiadomiona o napadzie policja zarządziła natychmiastowy pościg, którego rezultatem było ujęcie sprawców w osobach: Jana Bobra, Karola Antończaka, Karola Świętka i Stanisława Nowaka, wszystkich z Kłaja. Staną oni przed sądem doraźnym za usiłowany rabunek.

Komunistyczny pogrzeb w Malawie. Z Malawy otrzymujemy wiadomość, której poprostu wierzyć się nie chce, aby coś podobnego rzeczywiście u nas w Polsce, w kraju tak religijnym i to wśród ludu polskiego mogło mieć miejsce. Na odpowiedzialność jednak naszego informatora podajemy opis pogrzebu komunistycznego, jaki według jego twierdzenia miał się odbyć w Malawie koło Rzeszowa w dniu 17 marca. Opuszczamy tylko imiona i nazwiska, podając tylko początkowe litery. Informator nasz pisze nam: „Dnia 17 marca b.r. odbył się w Malawie w powiecie rzeszowskim pogrzeb komunisty W. S zamieszkałego w Pańskich Polach, należących do gminy Malawy. Zmarły był to człowiek bez religji i bez Boga. Dwa tygodnie przed śmiercią odbył on spowiedź z większych grzechów przed drugim komunistą a swoim wspólnikiem M. K., zaznaczając, że na jego pogrzebie nie zarobi ani ksiądz, ani organista. I rzeczywiście w pogrzebie jego nie wziął udziału ani ksiądz, ani organista, ale tylko kilku komunistów i złodziejaszków malawskich. Trumnę, pomalowaną na ciemno czerwono, nieśli komuniści. Orszak pogrzebowy postępował wśród przekleństw i bluźnierstw na miejscowy cmentarz. Dobrzeby było, aby gmina Malawa postarała się o specjalny cmentarz dla tych, którzy odstąpili Boga, a poszli w służbę szatana".

Wierzyciel zabił dłużnika. Z Gródka Jagiellońskiego donoszą: W Porzeczach Janowskich parobek tamtejszy Wasyl Kliniszyn pożyczył swemu koledze, Michałowi Czabanowi pewną kwotę pieniędzy. Gdy po pewnym czasie Kliniszyn zażądał zwrotu swej należytości, Czaban nie chciał, czy też nie mógł mu jej zwrócić. Na tem tle dochodziło między nimi do sprzeczki, a wreszcie doszło do bójki. W czasie bójki Kliniszyn dobył noża i zadał nim Czabanowi szereg cięć na całem ciele, od których Czaban zmarł. Zabójcę aresztowano.

Zagadkowa eksplozja we Lwowie. W domu przy ul. Jabłonowskich we Lwowie zaszedł zagadkowy wypadek eksplozji nieznanego materjału wybuchowego, znalezionego w węglu kamiennym. Ofiarą wybuchu padła Marja Lewicka, która straciła trzy palce u prawej ręki.

Pożary w Małopolsce wschodniej. We wsi Wola Jakóbowska pod Drohobyczem spłonęło 11 domów mieszkalnych i 12 budynków gospodarskich. W czasie gaszenia odniosły 4 osoby ciężkie poparzenia. Przyczyną pożaru było to, że żona Wasyla Srindina wysypała popiół z ogniem na słomę w spiżarni. — W Przędzelu pow. Nisko spaliło się 9 domów mieszkalnych i 21 budynków gospodarskich. — W Borysławiu na kopalni „Lina", należącej do Tow. „Limanowa", ogień zniszczył doszczętnie wieżę wiertniczą i halę maszyn. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Żonobójca. We wsi Chonowutów pod Stryjem zdarzył się wypadek usiłowanego morderstwa. Oto mieszkaniec tej wsi Mikołaj Ząbek rzucił się na leżącą w łóżku swą żonę Annę z siekierą i zadał jej kilka ciosów w głowę. Na krzyk dzieci i jęki napadnietej zbiegli się sąsiedzi, którzy Ząbka ubezwładnili. Nieszczęśliwą ofiarę brutalności mężowskiej w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala w Stryju, a sprawcę zbrodniczego czynu aresztowano.

Górnik rozszarpany w kawałki. W szybie „Richter" w Siemianowicach wydarzył się straszny wypadek, wskutek którego rębacz Józef Świtała poniósł śmierć na miejscu. Po zjedzeniu kolacji Świtała wysłał swego kolegę z węglem, sam zaś udał się z materjałem wybuchowym na miejsce pracy. W pewnym momencie oddalający się robotnik usłyszał głośny huk, wobec czego podążył na miejsce, gdzie pozostał jego towarzysz pracy. Okazało się, że Świtała został rozerwany w strzępy. Wezwani do pomocy górnicy pozbierali ciało Świtały zmieszane z węglem i odstawili do kostnicy przy szpitalu Spółki Brackiej. W kołach robotniczych twierdzą, że wypadek spowodowany został upadkiem Świtały. Niesione przez niego 3 kilogramy materjału wybuchowego wskutek uderzenia eksplodowały, rozrywając w kawały ciało nieszczęśliwego. Ś. p. Świtała liczył 45 lat i osierocił żonę i kilkoro małoletnich dzieci.

Burza z piorunami. Nad Lesznem i okolicą w Wielkopolsce przeszła w ubiegłym tygodniu burza z piorunami. Jeden z piorunów uderzył w kościół ewangielicki, uszkadzając wieżę.

Wykrycie tajnej gorzelni. Policja kaliska wykryła w zagrodzie Władysława Durzyńskiego we wsi Dzierzbin potajemną gorzelnię. W chwili wtargnięcia do zagrody policji Durzyńskiego zastano wraz z kilku pomocnikami przy wyrobie spirytusu. W piwnicy, gdzie znajdowała się gorzelnia, znaleziono aparat do pędzania alkoholu, kilkadziesiąt litrów gotowego spirytusu, oraz znaczną ilość zacieru. Durzyńskiego oraz towarzyszących mu kilka osób przewieziono do więzienia kaliskiego. Cały aparat oraz gotowy spirytus skonfiskowano.

Nieudany plan piekarza. Właściciel piekarni i kamienicy w Kaliszu, Marceli Świderski, przygotował plan podpalenia swego domu w celu uzyskania premji asekuracyjnej w wysokości 20 tysięcy złotych. Do wykonania planu namówił brata swego Alfonsa i szwagra Józefa Walczaka, którym przyrzekł po 100 złotych wynagrodzenia i zatrudnienia obu w piekarni. Świderski kupił dwa pęcherze i wypełnił je mieszaniną nafty i benzyny. Pęcherze miały być podłożone na strychu domu, zamieszkałego przez 17 rodzin, oraz w komórce jednego z lokatorów na drugiem piętrze. O zbrodniczych zamiarach piekarza dowiedziała się policja kaliska. Na chwilę przed dokonaniem podpalenia aresztowała całą zbrodniczą trójkę. W ręce policji wpadły również oba pęcherze z naftą i benzyną. Zaznaczyć należy, iż w domu Świderskiego wynikały już dwukrotnie pożary, przy-

czem ostatnio znaleziono nawet na strychu szmaty, nasycone naftą.

Kąpiel w siarczanie sodu. W zakładach przemysłu chemicznego w Pabjanicach wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale przetwarzania chemikalij pękła kadź z siarczanem sodu. Znajdujący się obok trzej robotnicy ulegli poparzeniu. Jęki nieszczęśliwych zaalarmowały pracowników innych oddziałów fabryki. Po udzieleniu pierwszej pomocy nieszczęśliwym odwieziono ich do szpitala w Łodzi.

Ucieczka panny młodej z pod baldachimu. W Żelechowie w powiecie garwolińskim bogaty kupiec Menasze Salomonowicz postanowił wydać swoją 18 letnią córkę za Wigroda z Białegostoku. Wysłano zaproszenia na ucztę weselną. Goście zjechali się bardzo licznie, nawet z dalszych stron. Ustawiono baldachim, pod którym rabin miał dokonać obrzędu ślubnego. Tymczasem w ostatniej chwili panna młoda nagle zniknęła. Po niedługiej chwili rzecz cała wyjaśniła się. Oto przed dwoma jeszcze laty nawiązała ona romans z rządcą majątku pod Żelechowem i chciała wyjść za niego za mąż. Rodzice jednak nie zgodzili się na to. Zrozpaczona panienka umknęła więc przed samym ślubem, udając się do swego umiłowanego, z którym natychmiast wyjechała do Lublina. Rodzice poczynili starania, aby sprowadzić ją z powrotem do domu.

Tragiczny zakład. Wieś Unin w powiecie garwolińskim była widownią tragicznego wypadku. Kilku wiejskich chłopaków, zgromadzonych w pobliżu wiatraka, poszło o zakład, który z nich zdoła najdłużej utrzymać się na śmidze wiatraka. Do rozgrywki stanęło pięciu chłopaków, z których jako pierwszy poszedł 14 letni Teodor Chomik. Skutki zakładu były fatalne, chłopiec bowiem, podszedłszy do obracających się śmig w celu uchwycenia jednej z nich, został nagle uderzony w głowę tak, iż padł na miejscu trupem.

Śmiertelny pojedynek amerykański. We wsi Zadoroże na Wileńszczyźnie dwóch chłopców, 15-letni Jan Szumianiuk i 16 letni Paweł Derenicz pokłócili się o wybrankę serca 15-letnią Marję Pomiałkównę, do której obaj żywili gorącą miłość. Ponieważ Pomiałkówna nie mogła zdecydować się na wybór żadnego z nich, wobec tego rywale postanowili rozstrzygnąć spór tak zwanym pojedynkiem amerykańskim. Postanowiono, że który z nich wyciągnie z kapelusza czarną gałkę, ten musi umrzeć. Sędzią tego pojedynku był ich kolega Stanisław Łukaszewicz. Czarną gałkę wyciągnął Derenicz, który jako rodzaj śmierci wybrał utopienie się. Udał się więc na brzeg rzeki i rzucił się w przerębel. Pospieszono mu natychmiast z pomocą, lecz chłopiec poszedł pod lód i utopił się. Szumianiuk po wypadku zgłosił się do jego rodziców, oświadczając, że jest winnym i że mocno żałuje tego wypadku i pragnie ponieść karę.

Trąd syberyjski w Wilnie. Handlarz skór, Szulkin, w Wilnie, zapadł na straszną chorobę trądu syberyjskiego. Choroba ta polega na tem, że ciało gnije i odpada kawałkami. Lekarze wileńscy, nie mogąc nic pomóc nieszczęśliwemu, odesłali go do Warszawy w zaplombowanym wagonie. Zdaje się, że i tam nie znajdzie on ratunku, gdyż trąd jest chorobą nieuleczalną.

Właściciel domu nadziany na sztachety. Właściciel domu przy ulicy Filareckiej w Wilnie, 40 letni Borys Szybanow, wlazł przy pomocy drabiny na dach w celu oczyszczenia go ze śniegu. W pewnej chwili Szybanow zrzucony został z drabiny spadającą masą śniegu. Spadając z niej, upadł na sztachety ogrodzenia, które przebiły mu w kropny sposób brzuch. Nieszczęśliwy został w dodatku przysypany wielką masą śniegu. Odwieziono go do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Krwawe rzezie nad Dniestrem. Gazety rumuńskie donoszą, iż rząd sowiecki w związku z mnożącemi się ostatnio wypadkami ucieczki ludności z pogranicza sowieckiego przez Dniestr do Rumunji zawiesił nad strefą o długości dwa kilometry wzdłuż rzeki stan oblężenia. Każda osoba, znajdująca się nad brzegiem rzeki, a niemogąca się odpowiednio wylegitymować, ma być natychmiast przez straż graniczną rozstrzelana. Onegdaj przybyli do pewnej miejscowości pogranicznej agenci G. P. U. i zamierzali ulokować się w kościele. Sprzeciwiła się jednak temu miejscowa ludność. Wówczas oddział wojska dał salwę do tłumu, wskutek której 50 osób padło trupem na miejscu. W innem miejscu znowu kilku włościan usiłowało przez Dniestr dostać się na teren rumuński, zostali jednak zauważeni przez strażników sowieckich, którzy wezwali ich do powrotu. Gdy włościanie usłuchali nakazu i powrócili do brzegu, strażnicy bez dalszych ceremonij wszystkich zastrzelili.

Powrót ptaków. Ptaki przelotne zaczynają masowo powracać z ciepłych krajów. Powrót ich jednak nie jest wesoły. Oto donoszą z Rumunji, że statki: norweski „Semerstaat“ i włoski „Luiziana“, które właśnie zawinęły do portu w Konstancy, przywiozły całe stada przelotnego ptactwa, które zdążało z południa ku północy. Załogi tych statków opowiadają, że oba statki znalazłszy się w pewnym momencie w pobliżu siebie na morzu Czarnem, nagle otoczone zostały jakby chmurą ptactwa, które, nie lękając się dymu kominów, ani warkotu maszyn, opadło na maszty, pokłady i wogóle wszelkie wolne miejsca. Były to przeważnie przepiórki i dzikie gołębie. Ptactwo to zupełnie wyczerpane, zgłodniałe i zziębnięte, przez kilkanaście godzin korzystało z tej przymusowej gościnności. Najprędzej przyszły do siebie gołębie i odleciały pojedynczo albo stadami. Po jakimś czasie odzyskały siły przepiórki. Znaczna ich ilość pozostała jednak na statku i wjechała nawet do portu, gdzie je nakarmiono, poczem stopniowo odleciały w dalszą drogę.

Polacy w Berlinie. Jak podają dane statystyczne, w Berlinie mieszka 29.300 Polaków. Wobec kilkumiljonowej ludności Berlina jest to niezbyt wiele, ale w każdym razie z liczby tej możnaby utworzyć dość pokaźne oddzielne miasto. Zaznaczyć należy, że jest to najliczniejsza mniejszość polska z pośród innych narodowości.

Nieludzka opiekunka psów. W Londynie skazano na dwa miesiące więzienia byłą nauczycielkę 67 letnią Ellen Wiliam za okrutne obchodzenie się ze zwierzętami. Wielka miłośniczka psów, pani ta utrzymywała w jednej izbie jaką zajmowała w starym domu wiejskim, nie mniej niż 40 psów. Oskarżona sypiała na pościeli, złożonej ze starych kołder i trzymała się ściśle djety lekarskiej, a że widocznie uważała ją za zbawienną dla zdrowia, więc stosowała ją i do psów, tak, że biedne, wychudłe zwierzęta wyły niemiłosiernie całemi dniami z głodu. Dowiedziała się o tem policja, psy zwolniła, a ich okrutną opiekunkę zamknęła pod klucz.

82 lata odcięta od świata. W Townton, zmarła w wieku lat 99 zakonnica francuskiego klasztoru, Marja Marta Betti, która w ciągu 82 lat, spędzonych w klasztorze, ani razu nie wyszła poza jego mury. Mając 16 lat, siostra Marja złożyła śluby zakonne i od tej chwili nie opuszczała klasztoru. Nie wiedziała ona nic o istnieniu kolei żelaznych, samochodów i telegrafu. Życie przechodziło obok niej. Jedynie w 1926 roku, kiedy święcono 75 lecie jej pobytu w klasztorze, pozwolono jej rozmawiać z obcymi ludźmi, którymi byli dziennikarze.

Niebezpieczny zakład o kobietę. Jak niebezpiecznie zakładać się o kobietę, dowodzi następujący wypadek: W Paryżu udało się dwóch przyjaciół, Aleksy

i Ernest, na pogrzeb wspólnego trzeciego przyjaciela Widząc, jak wdowa po zmarłym przyjacielu rozpacza nad grobem, zaczęli się zastanawiać, czy ta młoda i ładna osóbka znajdzie kiedyś szczęście w życiu. Ernest twierdził, że młoda wdowa niebawem się pocieszy, natomiast Aleksy upierał się, że będzie to cios na całe życie. Dyskusja przeciągnęła się i wreszcie dwaj przyjaciele weszli do kawiarni, gdzie stanął między nimi zakład w formie pisemnej umowy. Ernest postawił 1000 franków z tem, że wdowa wyjdzie w ciągu dwóch lat zamąż. Aleksy przyjął zakład i umowa została zawarta. Ernest zabrał się do swego dzieła bardzo energicznie i w przeciągu 4 miesięcy tak pocieszył młodą wdowę, że miała ochotę oddać mu swoją rękę. Widząc to, Aleksy przeraził się o los swoich tysiąca franków i pokazał jej kontrakt z kawiarni. Gdy uwodzicielski Ernest zjawił się u wdówki, został przyjęty chłodnem powiedzeniem: „Zdaje mi się, mój panie, że jestem więcej warta, niż tysiąc franków . Rozwścieczony na niedyskrecję przyjaciela, Ernest pobił Aleksego i cała trójka znalazła się przed sądem. Sędzia ostrzegł dwóch przyjaciół przed nieostrożnem „stawianiem“ na kobiety.

Średniowieczny żart na 1 kwietnia. Zwyczaj zwodzenia się na 1 kwietnia sięga odległych wieków. Oto przykład, w jaki sposób w XV wieku książę Burgundji, Filip Dobrotliwy, swojego nadwornego błazna, Köllinga, podszedł na „prima Aprilis“ t. j. 1 kwietnia. Wieczorem 31 marca zawołał książę do siebie Köllinga i oświadczył mu z całą powagą, że jeśli nazajutrz rano zdoła dowcipnie go zwieść, otrzyma pełną czapkę złota; jeśli nie, musi dać głowę pod miecz katowski. Tego wieczora dworzanie księcia zaprosili błazna na wielką pijatykę i tak go spoili, że nieprzytomnego odprowadzili do jego pokoju. Nagle późno w noc żołnierze księcia wtargnęli do sypialni Köllinga i oznajmili mu, że przespał cały dzień 1 kwietnia, wobec czego z rozkazu księcia musi natychmiast iść na ścięcie. Zaprowadzili go na podwórze zamkowe, zawiązali oczy, skrępowali ręce, i położyli na, czarnem suknem okrytej, ławce.



Na dany znak przez księcia padł srogi cios na skazańca. Lecz nie pochodził on od miecza, ale od potężnej kiełbasy, którą kat grzmotnął w kark błazna. Ten natychmiast stoczył się na bok, zesztywniał, zdawało się, że z przestrachu umarł. Widząc to książę, przybiegł do biedaka i zaczął lamentować, że przez nieszczęsny żart stracił ulubionego błazna. Na to mniemany nieboszczyk poruszył się i wyszeptał: „A czapka pełna złota moja? Czy tak, wasza książęca mość?“ Książę chętnie przyrzeczenia dotrzymał, złota nie poskąpił, a błazen nieraz potem przypominał swemu panu, że mimo całego jego podstępu nie dał mu się podejść na „prima Aprilis“. Obrazek nasz przedstawia tę zabawną egzekucję, gdy kat zamierza się, by skazańcowi zadać cios śmiertelny — kiełbasą!

Święty Antoni socjalistą. O zabawnem zdarzeniu donoszą z hiszpańskiego miasteczka Trigueros. Otóż miała się tam odbyć, jak co roku, uroczysta procesja, podczas której obnoszony jest po ulicach posąg, przedstawiający naturalnej wielkości św. Antoniego. Dla urządzenia tej uroczystości trzeba było jednak pozwolenia władz miejskich, które obecnie są przeważnie w rękach socjalistów. Szef policji owego miasteczka znalazł się w prawdziwym kłopocie, obawiał sią bowiem, że socjaliści mogliby napaść na procesję i wywołać tem rozruchy w mieście. Aby tego uniknąć, zwrócił się więc do zarządu partji socjalistycznej z zapytaniem, jakie oni wobec tej procesji zajmą stanowisko. Zarząd partji odpowiedział, że posąg musi być najprzód przedstawiony im, a potem dopiero będą mogli udzielić zgody na procesję. Choć niechętnie przynieśli katolicy posąg św. Antoniego do lokalu zarządu. Tu jednak przewodniczący oświadczył, że najpierw św. Antoni musi być przyjęty do partji, poczem, gdy już święty zostanie socjalistą, będzie się mogła odbyć procesja. Oznajmiwszy to, zwraca się do martwej figury i pyta: „Jak się pan nazywa?“ Ktoś z grona obecnych odpowiedział cicho: „Antoni“. — „Pański zawód?“ — „Święty“ — padła znów odpowiedź. Teraz wystawiono świętemu formalną legitymację socjalistyczną i procesja mogła się już odbyć bez przeszkody, gdyż socjaliści nie mieli powodu występować przeciw swojemu „towarzyszowi“.

Straszliwa burza w Ameryce. W ubiegłą środę szalała w południowych stanach Ameryki Północnej straszliwa burza. Najbardziej ucierpiał stan Alamba. Wedle obliczeń zabitych zostało 270 osób, zaś rannych około 2.500. O straszliwych chwilach w czasie orkanu mówią następujące fakty: Pewien farmer zrzucony został w czasie orkanu na płot z drutu kolczastego. W kilka chwil później orkan rozdarł go na strzępy. Niedaleko tego miejsca w ogrodzie koło zburzonego domu leżała kobieta nieżywa, której orkan zdarł zupełnie suknie z ciała. Wicher porwał pewnego mężczyznę i rzucił go na wierzchołek drzewa. Po ustaniu burzy znaleziono go tam z ciężkiemi ranami. Pewnej kobiecie wiatr wyrwał dziecko z rąk i rzucił je do potoku, płynącego o kilkanaście metrów, gdzie utonęło.

Kolej przez Saharę. Sprawa budowy linji kolejowej przez Saharę, łączącej północno-afrykańskie kolonje francuskie z kolonjami położonemi nad równikiem, stała się ostatniemi czasy przedmiotem poważnych rozważań. Do parlamentu francuskiego wpłynęła nawet rezolucja podpisana przez 250 posłów, domagająca się od rządu wszechstronnego zbadania sprawy tej budowy i wniesienia projektu odpowiedniej ustawy. Rozpoczęcie budowy takiej kolei miałoby olbrzymie znaczenie właśnie w obecnej chwili. Przedewszystkiem stałoby się źródłem pracy dla tysięcy bezrobotnych, którzy musieliby być zatrudnieni bezpośrednio na trasie o długości 4.000 kilometrów. Pozatem uruchomienie tak olbrzymiego przedsiębiorstwa pociągnęłoby za sobą znaczne ożywienie w wielu gałęziach przemysłu, co również wpłynęłoby dodatnio na ogólną sytuację gospodarczą. Sama kolej podniosłaby w znacznej mierze powagę Francji na czarnym kontynencie, zbliżyłaby kolonje północne z równikowemi, zmniejszając odległość między niemi z kilku tygodni do kilku dni i ożywiłaby znakomicie ruch handlowy między krajem macierzystym, a temi kolonjami. Francja, jak wiadomo, rozporządza olbrzymiemi kapitałami, które wobec ogólnej „nadprodukcji“ nie znajdują odpływu. Lokowanie ich w przedsiębiorstwie o tak olbrzymiej doniosłości mogłoby przynieść krajowi nadzwyczajne korzyści.

RZECZY CIEKAWE.

Najsilniejszy nawóz rolny.

Najsilniejszym nawozem rolnym jest guano peruwiańskie. Użyteczność jego poznano w roku 1804, w handel jednak towar był puszczony dopiero w roku 1844. Jego główne pokłady znajdują się w Peruwii, szczególniej wielką jego obfitością odznaczają się miejscowości: Lobos de Tierra, Lobos de Afuera, Macabi, Guenape, Chincha i wiele innych, zwłaszcza bliżej morza leżących. Pokłady te powstają dzięki żarłoczności pelikanów, które całemi stadami zamieszkują puste wybrzeża Peruwii i Chile. Doświadczenie wykazuje, iż jeden pelikan składa przeciętnie 32 gramy guana w przeciągu doby, czyli że za rok złoży około 12 kilogramów tego cennego nawozu. — Jeżeli uwzględnimy, że żyje tam 6 do 7 miljonów tych ptaków, to otrzymamy 70 do 80 miljonów kilogramów tego nawozu rocznie.



Na obrazku naszym widzimy olbrzymie gromady pelikanów, które rozsiadły się na lądzie celem wypoczynku.

Pelikan jest pływakiem, wielkości łabędzia, o upierzeniu biało-różowem prócz niektórych czarnych łatek. Na głowie ma mały czub piór, dziób duży, prosty, pod szczęką dolną posiada torbę skórzaną, u nóg wszystkie palce spięte błoną. Przebywa w Azji, Afryce, Południowej Ameryce, a czasem zalatuje nawet do Europy. Pływa wybornie, żywi się rybami, które pelikany wspólnie łowią, napędzając je sobie wzajemnie. Ryby chowają do torby, a usiadłszy na drzewie lub na ziemi, dopiero je pożerają.

Najciekawszy wynalazek.

Jak wiadomo, człowiek, który mówi, gra na instrumencie muzycznym, wywołuje dźwięki, które rozchodzą się we wszystkich kierunkach w postaci niewidocznych fal. Są to tak zwane fale akustyczne. Uderzają one o błonę bębenkową w naszych uszach i sprawiają, że słyszymy to, co ktoś wypowiedział lub wygrał na instrumencie. Ale z doświadczenia wiemy również, że fale te nie rozchodzą się zbyt daleko, najwyżej na kilkaset kroków, a bardzo donośne, jak strzały armatnie zaledwie na kilkanaście kilometrów. Ale umysł ludzki pracował nad tem, aby móc fale te przekształcić na silniejsze, aby je wzmocnić i przesyłać na większe odległości. Uczynił to zapomocą tak zwanych radjostacyj, przemieniając fale akustyczne na fale elektromagnetyczne. Radjostacje dzielą się na dwojakie: nadawcze i odbiorcze. Nadawcze są te, które nadają jakieś przemówienie, czy koncert, zaś odbiorcze te, które przemówienie to czy koncert odbierają.

Radjostacyj nadawczych jest w świecie bardzo wielka ilość, ale głosy ich nie łączą się ze sobą, gdyż każda z nich nadaje fale na inną odległość. N. p. stacja warszawska nadaje swe fale na odległość 1441 metrów, katowicka 408 itd.

O ile stacja nadawcza jest urządzeniem skomplikowanem o wysokich wieżach czyli masztach, a przeto bardzo kosztowna, to stacja odbiorcza jest urządzeniem bardzo prostem i tanie tak, że może ją posiadać nawet człowiek niezamożny.

Najprostsza radjostacja odbiorcza składa się z kilkudziesięciu metrów drutu lub linki metalowej, zawieszonej w powietrzu, czyli tak zwanej anteny, z aparatu odbiorczego, zaopatrzonego w specjalny kryształ zetknięty z odpowiednim drucikiem, który zwiemy detektorem, oraz słuchawki i przewodnika, zakopanego w ziemi możliwie wilgotnej, czyli tak zwanego uziemienia. Antenę i uziemienie łączymy z odbiornikiem i stacja jest gotowa do użytku.

Koszt takiej radjostacji odbiorczej jest niewielki. Oczywiście i tu, jak zawsze, przedsiębiorcy prywatni dają najrozmaitszy towar co do wartości za najrozmaitsze ceny. Aby temu zapobiec, rząd utworzył wytwórnię detektorów radjowych i oddaje aparaty radjowe, tak zwane „detefony" wraz z wszystkiemi przyborami za cenę 39 złotych, to jest po cenie własnych kosztów, a założenie radja każdy sobie sam uskutecznić potrafi. A w jaki sposób, pomówimy w jednym z następnych numerów „Roli".

Wiara w istnienie „Wilkołaków".

Od dawna zajmowano się historją wilkołactwa. Niemiec Hertz i Anglik Baring Gould opracowali nawet obszerne monografje tego przedmiotu.

Pierwszy tak streszcza historję zapatrywań uczonych na to zjawisko:

Na początku wieków nowożytnych wierzono w rzeczywistą przemianę człowieka w wilka, byli i przeczący temu, ale ci się znajdowali w mniejszości.

Inni znowu dopatrywali się w tem sprawki djabelskiej, mniemając, że to szatan tak otumani człowieka, iż mu się naprawdę zdaje, że jest wilkiem; albo też okrywa człowieka prawdziwą skórą wilczą i każe mu przyjąć wilczą naturę. Skórę sporządza ze zgęszczonego powietrza. Jeszcze inni utrzymywali, że djabeł usypia człowieka na to, ażeby wziąwszy duszę, dokazywać w wilczej skórze. Najwięcej było takich, którzy mniemali, że dusza śpiącego opuszcza ciało i broi, przybierając na się wilcze ciało.

Podań o wilkołaku jest i u nas mnóstwo.

Wieśniacy w Hrubieszowskiem i Zamojskiem opowiadają, że wilkołak jest najdrapieżniejszem zwierzęciem, że się rzuca na ludzi, wykopuje świeżo pochowane trupy, kaleczy bydło, wyrywa dzieci, które się bronić nie zdołają, a choć sam ich nie pożera, ale

towarzyszące mu zwyczajne wilki to czynią. Z wyglądu podobny jest do wilka, tylko jest większy — i dlatego rej wodzi pomiędzy wilkami. Jest bardzo zmyślny, umie otwierać drzwi do obór i stajen, łazić po drabinach i właził do mieszkań ludzkich oknem. Często odbiera pokarm pracujących w polu, wyjada mleko z dzbanów, ser i chleb z zawiniątek. Nie rodzi się z wilków, ale powstaje z człowieka, zaklętego przez czarownika lub czarownicę i póty żyje w tej przemianie, póki mu będzie przeznaczone. Czasami w późnym wieku wraca do postaci ludzkiej, a nie znalazłszy rówieśników, nudzi się swem osamotnieniem i wraca do wilczej skóry i do lasu.

W Prusiech Królewskich wierzą dotąd w wilkołaki. Powiadają tu, że poznać je można po krótkim ogonie; ludzie zaś, mający dwa wiry na głowie, są z pewnością wilkołakami.

W Kieleckiem twierdzą, że Pan Jezus, chodząc ze św. Piotrem po świecie, dowiedziawszy się, że wielu jest takich łakomców, co cudzy dobytek zabierają i lubią jeść samo mięso, poprzemieniał ich w wilkołaków. Z początku chodziły one na dwóch nogach, ale później za karę nakazano im chodzić na czterech, jak prawdziwe wilki.

Wiara w istnienie wilkołaków istnieje dotąd w całej pełni nietylko u ludu naszego, ale u wszystkich Słowian, na Litwie i Łotwie, w Niemczech, we Francji, nawet w Anglji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **„Miłośnik „Roli“** w W. W.: Pochwała „Roli“ co mogę, aby zadowolić Czytelników, a że nie zawsze się i uznanie dla mojej pracy szczerze mnie ucieszyły. Robię, to udaje, to już nie moja wina. Wierszyki zupełnie dobre, więc będziemy starali się je zamieścić. **Kazimierz Barnaś** w K.: Wierszyk p. t. „W Zmartwychwstanie“ otrzymaliśmy, gdy już numer świąteczny był na maszynie, nie mogliśmy go więc zamieścić. **Hael** w Z.: „Zemsta kobiety“ blada, bez większych zalet literackich. Nie zamieścimy. „Zmierzch szczęścia“ zatrzymujemy. **Franciszek Urbaś** w C.: Nie zamieściliśmy tylko przez przeoczenie; na przyszłość zastosujemy się do życzenia. **Jan Majewski** w K.: Rózia zbłądziła najbardziej, gdy poszła z owym Józkiem i popijała z nim. Z tego wynikły tak straszne dla niej następstwa, ale też czyn swój odpokutowała strasznie. Niema może większej tragedji na świecie, jak tragedja uwiedzionego dziewczęcia, a zwłaszcza, gdy dzieje się to pod przymusem fizycznym, czy moralnym. Ponieważ już nie żyje, nie należy odświeżać tych ran, jakie przecierpiała. **Stanisław J. Rabjan:** Nadesłane wierszyki zupełnie dobre, lecz odpowiednie do pisemka dla dzieci. Aforyzmy, jak również artykuł „Rozum i serce wobec wiary“ w miarę miejsca zamieścimy. **Janina Oborska** w N.: Małżeństwo to tak, jak loterja: czasem się wygrywa wiele, ale jeszcze częściej przegrywa się cały majątek szczęścia. Ani mężczyzny, ani kobiety przed ślubem nigdy nie można poznać dokładnie, poznaje się dopiero po ślubie, kiedy jest już zapóźno. Zdarza się nieraz, że panienka z niechęcią poślubia jakiegoś mężczyznę i wkrótce przekonuje się, że obawy jej były niesłuszne, że da on jej w życiu prawdziwe i niepodzielne szczęście, ale zdarza się i odwrotnie. Zapobiec temu, niestety, nikt nie może. **Edward Radomski** w K.: Oczekiwałem wiadomości od Pana z początkiem marca tak, jak to Pan pisał; marzec już się skończył, a Pan znaku życia o sobie nie daje.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).



Imię żeńskie.
Czasza.
Roślina pospolita.
Moneta niemiecka.
Moneta angielska.
Drzewo.
Minerał.
Pies.
Iustrument muzyczny.
Imię żeńskie.
Roślina powojowata.
Sprzęt ze szkła.
Imię męskie.
Płyta.
Przyrząd do zabij. much.
Zdobycz morska wojenna.
Okruchy skał.

Litery w miejscu krzyżyków, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Pierwsze i trzecie Bzdura ma na twarzy,
(To nie ładnie powiem wam szczerze,
O całości wciąż nasz Maciuś marzy,
Którychby zjadł więcej niż zwierzę,
Co ma na swej głowie drugie i trzecie.
Na ostatek wam powiem czytelnicy „Roli“,
Że gospodyni mu ich daje na obiedzie
Tylko trzydzieści, on zaś pięćdziesiąt woli!

II.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Pierwsze litera ważna w alfabecie,
Drugie to wielka drzew gromada,
Z trzeciej zrobione jest zwykle drugie
[trzecie,
Dla starców wielką wartość posiada:
Wstecz drugie i pierwsze wspaniała kom-
[nata,
Pałac ją zwykle miewa a nie chata.
Całość to półwysep pokryty przez śniegi
[i lody,
Gdy chcesz mieć złoto, to jedź aż na An-
[typody.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Antoni Sordyl z Z.).



Ptak.
Szkodnik.
Miara.
Imię męskie.

4. Arytmogryf.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

1, 2, 3, 4, 2, 5, 6, 3, 1, 2, 5, 6, 7, 1, 8, 9, 1, 6, 6, 1, 10, 1.

Cyfry 1, 4, 5, są samogłoskami, zaś cyfry 2, 3, 6, 7, 8, 9, 10 spółgłoskami.

Zamiast cyfr wpisać litery, aby utworzyły imiona i nazwisüo znane czytelnikom „Roli“.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 12 „Roli“: 1. Logogryf: Stłumione echa. M. Waller. 2. Wezwanie: Rozszerzajmy „Rolę“, ile mamy siły, by słowa jej kraj nasz cały corychlej zwiedziły! 3. Szarady: I. Korale, II. Pokolenie, 4. Bilet wizytowy: Gubernator. 5. Tajemniczy adres: Lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu. 6. Kwadrat magiczny: Kora—owad—rana—adam.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłał tylko p. Teofil Burman z K. i on otrzymał nagrodę.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane dolarówki. Stosownie do życzenia naszych Czytelników podajemy wykaz dolarówek, które zostały wylosowane w dniu 1 marca br. Ogółem wylosowano 100 premij na sumę 75 000 dolarów. Główna wygrana 40 tysięcy dolarów padła na nr. 990.412, 8 tysięcy dolarów na nr. 1.164.634. Po 3 tysiące dolarów wygrały nr. nr. 1.210.079, 23.921, 820.231. Po tysiąc dolarów wygrały: 773.519, 344.993, 595.553, 526 683, 921.933. Po 500 dolarów wygrały nr. nr.: 98.119, 435.245, 897.967, 1.450.727, 000.198, 1.067.877, 998.375, 532.785, 543.084, 1 377.296. Po 100 dolarów wygrały nr. nr.: 309.160, 96.911, 449.550, 1.383 262, 547.460, 277.583, 294.219, 1.199.643, 704.632, 1.361 215, 1 253 611, 976.213, 301.332, 52.370, 1.314.647, 51.922, 1.030.523, 870.478, 68 419, 18.933, 427.491, 474.933, 888.739, 1.443.561, 278 735, 722.740, 574.855, 1.227.502, 77.443, 429.001, 936.582, 101.690, 349 582, 1.410.786, 585.654, 791 861, 1.422.495, 1 383.667, 548 502, 1.332 346, 121.575, 556.799, 1.474.151, 579.172, 140.619, 1.460.350, 174.668, 3.862, 1.193.324, 354.729, 654.933, 1.262.911, 1.184 015, 447.475, 214.746, 952.120, 660.170, 242.372, 820.901, 492.477, 242 962, 1 390.362, 197.101, 345.382, 1.211.374, 1.300.137, 5 590, 803 540, 1.415 225, 88.262, 359.049, 723 952, 332.194, 1 248 283, 900 654, 168.698, 150.789, 215.439, 1.163.897, 1 069.889.

Obrażony.

Pan Moryc rozgniewany woła do p. Arona:

— Ty łajdaku, ty łobuzie, ty złodzieju!

Pan Aron zwraca się do obecnych i powiada:

— Panowie słyszeli coś podobnego? On się ośmiela mówić do mnie „ty“.



Miłosierdzie.

Żebrak: — Od tygodnia nie widziałem kawałka mięsa.

Pani domu: — Marysiu, pokaż temu biedakowi kawałek mięsa.



Kapral i rekrut.

Kapral: Po czem rozróżnia się kaprala od oficera? — pyta się kapral rekruta.

Rekrut: Skądżebym ja to mógł wiedzieć.

Kapral: Ty durniu, nie rozróżnisz nawet, jak widzę, osła od wołu.



Giełda płodów rolniczych

z dnia 25 marca b. r.

Pszenica	28·25—28·50	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto .	25·75—26·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	26·00—26·50	Koniczyna nasienn. czer.	250·00—290·00
Jęczmień .	23·00—24·00		
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	41·50—42·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	45·00—45·50
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby pszen.	15·50—16·00
Łubin żółty	19·00—20·00	Otręby żytnie	15·50—16·00
Koniczpastew.	16·00—18·00	Mąka czerw.	19·00—20·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 25 marca. b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł

Na opłatę poczt. należy załączyć 2.50 zł. Powyższe dzieła powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa", Rożniatów, Małop. ul. Strutyn W. 1°4.

Zaraz sprzedam nowy domek, dwa morgi pola obsianego, sprzęty domowe, ładna krowa, mały sadek, woda przy domu, kościół na miejscu. Adres: Piotr Miękina, Raciborsko (poczta w miejscu), powiat Wieliczka.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Powrozy
Liny
Sznury
Szpagat
Pasy
Siatki
i t. p.

STANISŁAW WAŁKOWIŃSKI Wytwórnia Powroźnicza w Krakowie Zwierzyniecka ul. Lelewela 13.

Uwaga na dokładny jedyny adres

ul. Lelewela 13.

Dostarcza:

Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Na żądanie wysyła cenniki.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki.
Strzelczuk Czesław, malarz — Bursztyn.

Do wydzierżawienia restauracja z urządzeniem, prosperująca od szeregu lat z mieszkaniem i ogrodem, z towarem lub bez, w bliskości Krakowa od zaraz. Interes nadający się szczególnie dla emeryta. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Aparat fotograficzny mało używany, w dobrym stanie, okazyjnie do sprzedania. Wymiar: 10×15, podw. anastygmat Mayera F. 1:4.5, podwójny wyciąg, ognisk. 18 cm. Dodatki gratisowo: 1 futerał skórzany na aparat i 6 kaset z rzemieniem przez ramię, 1 statyw drewnianyczterodzielny polerowany, 6 kaset do płyt i 1 kaseta do błon płaskich. Na żądanie służę wzorami zdjęć fotogr. Cena na zapytanie. Początkującym udziela listownie bezinteresownie gruntownych informacyj fotograficznych. Adresować: Br. January Wilk, Dukla, Małopolska.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny

na rok 1932

jest do nabycia w Administracji „Roli" po cenie 2 zł. 95 gr. — Po zgłoszeniu zamówienia wysyłamy czek na Kalendarz w numerze »Roli«.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli"**

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów, prosimy o podawanie nam także dawnego adresu, pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy pierwotny adres mogli wykreślić, a nowy wpisać.